

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPLATA POCHTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 165

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Wesołych świąt! Niejeden z Czytelników przyjmie to życzenie ze smutnym uśmiechem: co tu mówić o wesołych świątach, kiedy wszystko wokół niewesoło uspasabia?

Pewna gromadka rodzin ucieszy się może z odsunięcia z nad swych nieszczęśliwych głów zmory eksmisy na zimę, które groziły paru tysiącom rodzin i odsunięte zostały do końca marca.

Ale to bodaj jedyna radość. Przygnębienie i martwość co raz szersze zatacza kręgi i obejmuje coraz szersze warstwy ludności. Kryzys gospodarczy dla wiączy świat, zaciska mocniej i mocniej swe szpony i pociąga ra sobą nowe ofiary.

Ze wszystkich krajów nadchodzi wieści rozpaczliwe: chwiała się najtrwalsze waluty, bankrutują najzasobniejsze banki, powodując ruinę wielu instytucji i setek tysięcy rodzin. Oslajemy się niezachwiani wśród tych wstrząsów, dla wielu krajów bardziej katastrofalnych, niż trzęsienie ziemi, ale odbijają się one i u nas.

Lodowate tchnienie kryzysu gasi jedno po drugim ogniska pracy, zdmuchuje z kominów fa brycznych piorunujące dymu — świadectwo pracy, wywołując na bruk i nędzę tysiące robotników. Dotkliwym brzemie-

niem zaciążył kryzys i na barkach tych, którzy jeszcze znajdują się przy warsztatach. Zmniejsza się czas pracy skut-

kiem spadku zamówień, obniża ją się zarobki, nie wystarczające już na najskromniejsze choćby utrzymanie. Próżno też kupiec

wygląda w swym sklepie klienta, rzemieślnik nabywcy swego towaru. W setkach tysięcy domów przy tradycyjnej wieczer-

zy wigilijnej goście będzie chłód i niedostatek.

W tym stanie rzeczy, kiedy do ręki weźmiemy opiatek, by przełamać się nim z bliskimi i złożyć im życzenia, tak nigdy na czasie, będzie nadanie wzajemnie sobie otuchy, która pozwoli przebrnąć okres kryzysu.

Życzymy więc i my swym Czytelnikom rychłego nadęcia czasów, w których znów będziemy oglądali warsztaty uczące pracę, kominy osłute dymami, przepelnione sklepy, podłogi rozwołające na wsze strony skarby pracy rąk polskich.

Jeśli nas w najbliższy wieczór wigilijny nie stać na 13 tradycyjnych potraw, jeśli nie wszędzie ze względów oszczędnościowych zabłysnie dziesiątkami świeczek pachnąca, błyszcząca ozdobami choinka i nie wszędzie dość radosnie zabrmi głos kołedy — niechże będzie nas stać na wiarę w lepsze jutro, na wolę wytrwania i niezłomną decyzję przezwyciężenia zgryzot i kłopotów.

Wola i wiara pomoga nam do tego, byśmy w następne święta mogli zasiąść przy dostatnio zastawionym stole z uśmiechem zadowolenia na twarzy i życzyć sobie wzajemnie na prawdę: Wesołych Świąt!

Mieczysław Krzepakowski.

KOLEDA

W NOC ZIMOWA, W NOC SREBRZYSCIE BIAŁA
PRZYSZEDŁ ANIOŁ DO PANIENKI BOSEJ
I POWIADA: „KOLEBECZKE MAŁA”
SZYKUJ, PANNO, BO CI SYNA NIOSE”.

MARJA NA TO: „ACH, COŻ BIEDNA ZROBIĘ,
BO KOŁYSKI NIE MAM... MY ZWYCZAJNI
I MY BIEDNI... ZŁOŻ GO, PROSZĘ W ŻŁOBIE,
W MAŁYM ŻŁOBIE, W NIEBOGATEJ STAJNI”.

WTEDY ANIOŁ Z OBLICZEM ŚWIETLANEM
TAK UCZYNIŁ, JAK MU ROZKAZANO:
ZŁOŻYŁ DZIECIE W ŻŁOBIE OKRYŁ SIENEM
I ODLECIAŁ, TYLE GO WIDZIANO...

A NAJAJUTRZ CIEŚLA ZATROSKANY
KOLEBECZKE DLA DZIECIAŁKA ZROBIŁ
I BY SYNEK CIESZYŁ SIĘ KOCHANY,
W JASNE KWIATY KOLEBECZKE ZDOBIŁ.

Jan Dembosz.

Ruśła część gmachu biblioteki w Watykanie W katastrofie zginęły 4 osoby

RZYM (ATE). — Na terenie państwa Watykańskiego wydarzyła się onegdaj katastrofa. Około godz. 5 popoł. zawaliło się skrzydło biblioteki watykańskiej. W pobliżu miejsca katastrofy zatrudnionych było wiele robotników przy pracach renowacyjnych koło skrzydła Sykstyńskiego, jednakże w chwili wypadku robotnicy opuścili swą pracę.

Wiadomość o wypadku została natychmiast zakomunikowana Ojcu Świętemu.

Prace nad uporządkowaniem rumowisk rozpoczęły się wczoraj rano, ponieważ ciemności uniemożliwiły od razu roboty. Straty materialne są bardzo znaczne.

Z dalszych wiadomości okazuje się, że w katastrofie zostały zrujnowane trzy piętra. Uległo

zniszczeniu 20 tysięcy tomów i rękopisów, wśród których było wiele cennych zabytków.

Podczas uprzątniania gruzów straż ogniowa wydobyła dwa trupy. Są to prawdopodobnie zwłoki dwóch robotników, którzy pracowali w bibliotece. Prawdopodobnie zginęli w katastrofie prof. Valvi i jego asystent, którzy znajdowali się w owym czasie w bibliotece.

Bezrobotni w stolicy Niemiec

nekani głodem rabują sklepy

Głód w Berlinie powoduje coraz częściej wybuchy rozpaczonych tłumów bezrobotnych. Wczoraj w kilku dzielnicach stolicy niemieckiej grupy bezro-

botnych dokonały szeregu napadów na sklepy z artykułami żywnościowymi. Kilka sklepów bezrobotni obrabowali prawie doszczętnie, w innych zdołali

od napastników odpędzić policję. Przy jednym ze sklepów doszło do starcia i dopiero strzały rewolwerowe zmusiły bezrobotnych do ucieczki.

Zrospaczona czy zbrodniarka?

Chciała rzucić dziecko do Wisły i popełnić samobójstwo

Przechodząca nocą ubiegłej w pobliżu mostu kolejowego w Warszawie p. L. Czarnecka (św. Wincentego 9), zauważyła jakąś kobietę, trzymającą dziecko na ręku. Nieznajoma, nędznie odziana, o chorowitym wyglądzie twarzy, gorączkowo oglądała się i przypuszczając, że jest samotna, odwróciła chustkę poczem szybko zbliżyła się do brzołu Wisły.

Wyjęła z chustki dziecko i zamierzała wraz z niem rzucić się w lodowatą toń!

W tym momencie Czarnecka doskoczyła do tajemniczej kobiety i powstrzymała ją od strasznego czynu, jednocześnie przeraźliwie wołając pomocy.

Zbiegli się spóźnieni przechodnie i przy ich pomocy nieszczęśliwą kobietę doprowadzono do komisariatu.

Jak ustalono, niedoświadczoną jest Karolina Adamowska, lat 28, matka 7-miesięcznej córki. Ze słów zrospaczonych matki wynika, że będąc bez dachu nad głową i środków do życia, postanowiła targnąć się na życie. Istnieje jednak przypuszczenie, że Adamowska, kobieta niezamężna, usiłowała utopić swe dziecko. Dochodzenie w toku.

„Podarunek świąteczny dla bankierów”

Po burzliwym jedenastogodzinnym posiedzeniu senat Stanów Zjednoczonych 69 głosami przeciw 12 zatwierdził t. zw. moratorium Hoovera, prezydenta Stanów (moratorium odracza spłatę długów wojennych państw europejskich).

Wniosek o rewizję Traktatu Wersalskiego, a więc o rewizję granic został odrzucony.

Wśród głosów opozycyjnych jeden z mówców określił przyjęcie moratorium jako podarunek świąteczny dla bankierów.

6 chłopców śmiertelnie poparzonych na scenie

W miejscowości Lohne (Niemcy) podczas świątecznego przedstawienia na jednym z chłopców zapalił się od świeczki kostiumu z waty. Ogień przetrząsnął go na 5-ciu innych chłopców, którzy w jednej chwili zajęli się w płonące pochody, zając się rozpaczliwie na scenie.

Zanim ugaszono płomienie, chłopcy zostali dotkliwie poparzeni. Jeden z nich zmarł w drodze do szpitala, inni walczą ze śmiercią.

Koniec bezrobocia w hutnictwie szklanym

Najbliższe dni przyniosą mogą, choć w chwili ostrego kryzysu wydaje się to nieprawdopodobnym, zupełną likwidację bezrobocia w hutnictwie szklanym.

Oto bowiem wygasa zawarta w końcu 1929 r. umowa Dyr. Państw. Monopolu Spirytusowego ze Zw. Inwalidów na dostawę fabrykom monopolowym szklanych butelek. O ile monopol zrezygnuje z odnowienia tej umowy — znajda zatrudnienie wszyscy wykwalifikowani robotnicy przemysłu hutniczego.

Na podstawie umowy z 1929 r. Zw. Inwalidów dostarczał monopolowi 62 miliony szklanych butelek rocznie, co spowodowało częste uciążliwe unieruchomienie wielu hut, a nawet całkowitą likwidację niektórych przedsiębiorstw. O gólem stracie pracy kilka tysięcy robotników.

Zainteresowane ożywniki, jak dowiadujemy się, interwenjowały w tej sprawie w Min. Skarbu. Istnieje widoki pomyślnego załatwienia jej, gdyż podobno dyrektor Monopolu doskonale zdaje sobie sprawę z ujemnych stron obecnego stanu rzeczy i ewentualnych „gospodarczych i społecznych korzyści jego zmiany.

Jść może więc już wkrótce bezrobocie w hutnictwie szklanym zostanie zlikwidowane.

GIEŁDA

Dolar 5.50 i pół, Londyn—30.70, Paryż — 85.00, Szwajcaria — 174.15, Włochy — 45.55. Obroty de wizami mniej niż średnio.

45-ty dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu Wczoraj odpierał zarzuty prokuratora obrońca p. Mastka adw. Rudziński

PRZDSWIĄTECZNY NASTRÓJ

Wczoraj, piąty dzień przemówień obrony, był jednocześnie ostatnim aniem rozprawy przed sądami. Na sali sądowej, nastrój przedświąteczny wyraża się w niewielkiej ilości osób. Adwokatów przed południem było pięciu, tyluż oskarżonych i niewiele więcej publiczności.

ODPOWIEDZIALNY ZA KONGRES

Adw. Kudziński, obrońca Mastka, znaczną część swego przemówienia poświęcił sprawie kongresu krakowskiego, za który Mastek odpowiedzialny był przed władzami.

SPOKOJNY POCHÓD

Był tu starosta krakowski p. Małaszewski i musiał stwierdzić, że pochód odbył się w całkowitym spokoju. Wprawdzie padały okrzyki wrogie, ale przecież kongres nie był akcją demagogiczną, a część rządu i władze same zarejestrowały transparenty z taką treścią napisów, jak: „precz z rządem”, „precz z korupcją”, „oddajcie 8 milionów użyte na wybory”.

OSKARZENI RZUCAJĄ OSKARZENIA

Obroncy mówiąc o szkodliwości tego procesu dla interesów państwa, dowodzą:

— Nie znalazł się nikt, nawet Pierwszy Prokurator, p. minister sprawiedliwości, któryby przestrzegł czynników decydujących. Tego nie zrobiono. Tymczasem karły w tym procesie odwróciły się i oskarżeni rzucają oskarżenia.

SIMPATJE ROBOTNICZE KRAKOWA

Adw. Rudziński poddał krytyce wszystkie zarzuty postawione p. Mastkowi.

— Nikt, ani wiceminister Stamirowski, ani p. Kawecki nie mieli dostarczyć dowodu winy Mastki, tego robotnika z krwi i kości, sympatję całego robotniczego Krakowa. I choć komisarz Szymborski złożył obciążające zeznania, ale jego informacja pochodzi z dziesiątej ręki.

NIE BYŁO BRONI

— Znowu szef bezpieczeństwa w Krakowie, p. Wolaniecki opierał tylko ogólniki. Mówił on tu o wykrytym składzie broni, który okazał się tylko — 1 szpada, zabytkowym karabinem i szablą pomordowanych ułanów. Więcej broni nie znaleziono i choć tu mówiono, że w Sejmie był skład broni, to jednak rewizji nie zrobiono.

„PRZEMAWIAĆ SPOKOJNIE”

Na pulpiciu obrońców, gdzie kładą swe akta i notatki, znajduje się dowcipny napis, uczyniony zapewne przez któregoś z adwokatów: „Przemawiać spokojnie”!

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE ŁAWY OBRONCZEJ

W czasie przerwy obiadowej, adwokaci Rudziński, Sterling i Urbanowicz, złożyli sędziemu i prokuratorom powinszowania świąteczne imieniem całej ławy obrończej.

POLEMIKA Z PROKURATOREM

Po przerwie adw. Rudziński mówi o łamaniu prawa, o niszczeniu partii politycznych i polemizuje z prokuratorem.

PRZESADNE OBawy

Prokurator twierdził, że potrzebne było aresztowanie posłów, bo wybiła 12-ta godzina dla rządu. Zdaniem obrony, prokurator się myli, bowiem prze-

sadne były obawy zamachowe.

SEDZIÓW PRZEKONA HISTORIA

— Przez usta Struga przemawiał głos sumienia narodowego. Musimy przetrwać te ciężkie noce narodowe, jeśli Polska ma żyć. Jeśli ja nie przekonam panów sędziów, to przekonają historycy.

WALCZYLI O SPRAWIEDLIWOŚĆ

Adw. Rudziński zakończył swe przemówienie w ten sposób:

— Teraz wy, panowie sędziowie, dojdziecie do głosu przy ferowaniu wyroku. Jako obrońca Mastka o nic nie proszę, a proszę, żebyście pamiętali, wy,

strażnicy prawa, że na ławie oskarżonych zasiadają ludzie, którzy walczyli o sprawiedliwość. Walka o sprawiedliwość jest wieczna. Jeszcze w starożytnej Grecji mówiono: „Lud musi walczyć o prawo, jak o mur miasta”!

DO PONIEDZIAŁKU!

Z powodu spóźnionej pory nie przemawiał wczoraj drugi obrońca adw. Szumański. Sąd postanowił odroczyć rozprawę do poniedziałku dn. 28 b. m. Wśród wzajemnych życzeń „Wesołych Świąt” wszyscy zebrani opuścili salę sądową.

W poniedziałek przemówią adwokaci Szumański i Ujazdowski.

Prawda o ojcostwie w próbkach krwi

I.

Doniosłe odkrycie. — Sława profesora Hirscheffa. — Grupy A i B. — W 40 proc. wypadków można wykryć ojcostwo.

W roku 1911 cały świat obiegła wieść o sensacyjnym odkryciu. Mianowicie w zaciszu jednej z pracowni naukowych w Niemczech, podówczas

młody uczyony polski,

profesor Ludwik Hirscheff, wraz z jednym jeszcze uczonym, stwierdzili, że są różnice między krwią różnych ludzi, które się dziedziczą. Różnice te określili tem, że

we krwi są różne grupy.

Odkrycie miało znaczenie niemal epokowe, gdyż otwierało horyzonty rozwiązania zagadnienia, które się dotychczas wydawało mrzonką —

stwierdzenia ojcostwa.

Uczni też poszli w tym kierunku. Wkrótce ogłoszono światu, że dzięki odkryciu, można będzie w części wypadków ustalić ojcostwo. Uczni dali odkryciu grupom nazwę A i B.

Od tego czasu upłynęło kilkanaście lat. We wszystkich państwach kulturalnych istnieją rządowe laboratoria

badania krwi na ojcostwo.

Jak dalece analizy te są popularne, świadczy fakt, że w ubiegłym roku w samych Niemczech dokonano zgora 5.000 takich analiz.

W Polsce pracownia badania krwi na ojcostwo czynna jest przy Państwowym Zakładzie Higieny, przy ul. Chocimskiej. Na czele pracowni stoi dyrektor zakładu, znakomity odkrywca dziedzicznych grup krwi, dr. prof. Ludwik Hirscheff.

Dr. Hirscheff nie ustaje w badaniach. Niedawno ogłosił wyniki swoich dalszych prac, które

wywołały nową sensację w świecie naukowym. Mianowicie dr. Hirscheff stwierdził, że dziedziczne grupy krwi pozostawiają ślady na długo noszonym ubraniu.

To niezwykle odkrycie zostało potwierdzone. W pracowni polskiego zakładu higieny dokonano niezwyklej doświadczeń z badaniem ubrania na tej zasadzie ustalano pokrewieństwo osób, noszących te szaty.

Wykryte jednak przez znakomitego uczonego polskiego grupy krwi pozwalały

ustalić ojcostwo

tylko w części wypadków i to w stosunkowo niewielkiej — 15 procent.

Owecznie jednak nauka w tej dziedzinie uczyniła nowy, ogromny krok naprzód. Mianowicie przed rokiem uczony amerykański, Lansterner, pracujący od szeregu lat nad wykryciem nowych grup krwi, obok profesora Hirscheffa, znalazł dwie dotychczas nieznanne grupy, które nazwał M. i N.

Nowe odkrycie zakomunikował natychmiast warszawskiej pracowni badań krwi, gdzie też po sprawdzeniu zostało ono za stosowane. Obecnie, dzięki znalezieniu dwóch nowych cech krwi, istnieje możliwość ustalania ojcostwa

niemal w 40 proc. wypadków. W ten sposób w krótkim czasie nauka poczyniła na tem polu zdumiewające postępy. Wobec tego, że w pracowniach naukowych badania dziedzicznych cech krwi wręcz gorączkowo pracą nad dalszymi wynalazkami, należy oczekiwać, że najbliższe lata przyniosą ostateczne rozwiązanie wiecznego problemu,

umożliwią niezbłą odpowiedź na pytanie, „z czyjej krwi i kości”.

Obecnie metoda ustalania ojcostwa polega na wykluczaniu ojcostwa. Badający, o ile stwierdza, że domniemany ojciec posiada grupy krwi, których nie znajduje we krwi dziecka, tem samem ustala, że nie zachodzi tu wypadek ojcostwa. Natomiast, o ile stwierdza grupy podobne, ustala, że ojcostwo jest niewykluczone, a więc o ile istnieją inne dane, może być uważane za stwierdzone.

(D. c. n.)

Ryszard Ross.

Dr. GROSGLIK

Złota 44. Weneryczne 9 r.—9 w.

Choroby żołądka, wntroby, kiszki

reszta 9—11 3—7 Niedziela 10—12

Spec. leczenia 38 Włazta 5 zł.

LECZNICA

10 Senatorska 10. Wizyta 4 zł.

9 r.—9 w. Św. do 3 pp. Lekarka 3—6

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

LECZNICA

Wesoły Kącik

GWIAZDKA PANA AGAPITA



Żle być samotnym i starym kawalerem w dzień wigilijny. Nigdy samotność nie jest tak, do kława, jak w tym właśnie dniu. Wszędzie ożywiony ruch, wszędzie nastrój świąteczny. A panu Agapitowi, staremu kawalerowi, ciężko i smutno na duszy.

Nie ma krewnych, nie ma rodziny. Nie ma komu kupić gwiazdki i jemu nikt nie na gwiazdkę nie kupi.

Jeszcze mu nawet nikt dzisiaj nie życzył „Wesołych Świąt”.

Niedługo pozamykają kawiarnie i restauracje i trzeba będzie walczyć się po mieście, lub się dzieć samemu w dużym pustym pokoju.

Po raz ostatni przed świętami wstępuje pan Agapit do swej ulubionej kawiarni. Przychodzi tu dzień na gazetę i kawę od dwudziestu lat. Stary kelner Franciszek zna pana Agapita od wielu lat. Wie dobrze, jakie mu podać gazety i jakie wybrać ciastko.

W kawiarni pusto. Pan Agapit próbuje czytać gazetę, ale nie może. Samotność dusi go, jak zmora.

Służba szykuje już do zamknięcia lokalu. Ustawiają krzesła na stolikach, sprzątają z bufetu.

Pan Agapit wyjmuje portmonetkę. Płaci. Stary kelner kłania się nisko.

— Wesołych Świąt życze szanownemu panu.

Pan Agapit jest wzruszony. Pierwszy człowiek, który mu życzył „Wesołych Świąt”.

— Dziękuję — mówi. — Na wzajem. Dla mnie pan Franciszek, świ — nie będą wesołe. Żle jest samotnemu człowiekowi na świecie.

Stary Franciszek spogląda współczująco.

— A pan Franciszek — pyta pan Agapit — ma dzieci?

Franciszek uśmiecha się błogo.

— Mam, proszę szanownego pana, synka jedynaka.

Pan Agapit wstaje. Żegna się z kelnerem. Przed odejściem pyta jakby odniechcenia:

— Daleko pan Franciszek mieszka?

— O, daleko! Na Zakroczymskiej 24.

Pan Agapit wychodzi. Ożywiła go jakaś myśl. Stary Franciszek poczuł chłop. Pewno niewiele mógł synkowi kupić na gwiazdkę.

Panu Agapitowi robi się wesele na duszy. Zaniesie chłopcu gwiazdkę. Ma cel na dzisiaj: w wieczór. Ogarnia go gorączka zakupów. Wchodzi do sklepu z zabawkami. Kupuje

Spiewajmy koledy

— A więc śpiewajmy koledy.

Niech weseły

na złosc

wesołość

panuje!

Przez troski Niech se pofolguje

biedny czy bogaty.

Niech od pałacu do chaty

koleda popływie..

— Ufajmy losowi, że bieda przemianie,

że nowa gwiazda błysnie,

że kryzys przysnie,

że się rozleci!

Ze minie zło — słonko nam zaświeci..

— A więc śpiewajmy wesele

koledy!

Servus.

„Sylwester” -- w kinie „Atlant”

Pełna inlektawy Dyrekcja kina „Atlant” wzorem roku ubiegłego urządziła i w tym roku pełną humoru FILMOWĄ NOC SYLWESTROWĄ. Niezwykle urozmaicony program składać się będzie z niewidzianych dotychczas komedii dźwiękowych z udziałem wybitnych komików filmowych, rewji, ekscentrycznych jednoaktówek wokalnych oraz rewiacyjnych grotesek rytmicznych (Fleischer, Mysz-Miki).

Pożegnanie Starogo — powitanie Nowego Roku przy współudziale światowych orkiestr jazzowych pod dyr. Whitemana i Hyltona na aparaturze Western-Elektre.

Niskie ceny (parter zł. 3.60, balkon zł. 2.60) oraz doskonały dobór programu każą nam przypuszczać, że i w Noc Sylwestrową sala kina „Atlant” zapelni się po brzegi. Początek o godz. 11 m. 45 w nocy.

O 4-ej godzinie

A więc jutro o 4-ej po południu idziemy jak jeden mąż, żona, syn i córka do kina „Majestic”. Nowy Świat 43. aby podłuszczyć stargane nerwy zastrzykami nowej surowicy smiechu, jak przystało z Danji dwaj słynni Pat i Patachon, twórcy nowego leku na dolegliwości przewodu pokarmowego.

Po obejrzeniu najnowszej komedii dźwiękowej p. t. „Pat i Patachon w konkurencji” znikają nieśnaski żołądkowe i każdy odczuwa natychmiastową ulgę, a wślad za tem przypływ kolosalnej energii, wyrażającej się pod postacią dobrego humoru, skracającej wesołości i radosnego patrzenia na świat.

A więc jutro o 4-ej po południu w kinie „Majestic”.

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

niedźwiedzia, samochód, lokomotywę, piłkę, ołowiane wojsko... Dużo, dużo zabawek.

Na myśl o tem jaką radość sprawi synkowi Franciszka, uśmiecha się z zadowoleniem.

Obladowany paczkami puka wieczorem do mieszkania kelnera. Drzwi otwiera mu sam Franciszek. Patrzy zdumiony na gościa.

Zdumienie Franciszka wprowadza pana Agapita w dobry humor. Śmieje się wesoło.

Franciszek jest zmieszany. Wprowadza gościa do pokoju. Stół wigilijny już nakryty. Obok stoi niewielka choinka.

— To moja żona — przedstawi Franciszek panu Agapitowi starszą kobietę.

— Bardzo mi miło, bardzo mi miło — mówi pan Agapit, — a gdzie synek?

— A to mój syn jedynak — wskazuje Franciszek. — Ma sklep kolonialny na Kruczej.

Panu Agapitowi zabawki wylatują z rąk. Z przerażeniem spogląda na kłaniającego mu się, łysiejącego już trzydziesto kiluletniego mężczyznę.

Napoleon Sadek.

SKŁADKOWA WIGILJA

Projekt urządzenia wspólnej składkowej wigilii powstał w ostatniej chwili. Trzy małżeństwa: Fickich, Szlemińskich i Kooerkiewiczów zbierały się co tydzień na brydża, urządzonego pokolei w każdym domu. Panie przyjaźniły się ze sobą, to znać były po imieniu, wspólnie załatwiałały sprawy, doradzały sobie krawcowe i modniarki, dawały adresy „nadzwyczajnych okazji” na krawcach miasta, gdzie można było dostać rękawiczki za pół ceny, a pas gumowy (autentyczny paryski) na 15 rat bez zadatku. I, co najbardziej łącząco — wszyscy grali w pridza. I oto na dwa dni przed wigilią zgadzało się o tem, jak kto spędzi święta. Okazało się, że wszyscy cacieliwo spędzić je najoszczędniej — najdalej od rodziny i wierzycieli. A wówczas pani Kuce Kooerkiewiczowej błysnęła genialna myśl:

— Moi państwo! A możeby urządzać wigilię — składkową? — Pyszna myśl! Genialna! — zawołały na wyszcigi panie. Ala Ficka i Wika Szlemińska.

Mężczyźni zadowolili w tej sprawie stanowisko bierne. U wszem, może być i składkowa wigilia. Uniknie się pływ rodzinnej i rwestu w domu, a po wigili urządzi się orłozika. Nagle pan Ficki coś sobie przypomniał.

— Tylko, Aluniu, nie wiem, co zrobimy z ciocia Kazią... Prosiła nas przecie na wigilię.

Pani Ala zacerweniała się z irytacji.

— Ach, już dosyć mam tej twojej rodziny ze starymi ciotkami! Powie się, że w ostatniej chwili zostaliśmy zaproszeni do Fianów na wieś i kwita.

Wszystko składało się doskoła. Składka miała być w naturze. Pani Kuka obiecała dostarczyć ryb i maku, które miały jej przysłać ze wsi, pani Wika podjęła się upieczenia piaczków. Keszta należała do pani Fickiej, u której miała się odbyć wigilia. Trunki powierzono panom.

Najgorsze z tą ciocia Kazią! Staruszcze będzie bardzo przykro. Biedna, pocziwa emerytka, pamiętająca lepsze czasy na Kresach, dziś żyjąca samotnie w małym mieszkanku, całą radość życia widziała we wnuczątach. Musiała pewnie przez cały rok odkładać grosze ze swej emeryturki, aby uzbić na wigilię. I jak się z tego cieszyła!

Z niemłą nowiną została wydelegowana do ciotki dwunastoletnia Jadzia Ficka. Wróciła bliska płaczu.

— Babcia tak się zmartwiła! Aż usiadła! I tak jej drżały usta. Już wszystko naszykowałam. Ale powiedziała, żebyśmy się nią nie kłębili, tylko jechali, bo tam będzie nam lepiej i weselej. I dała mi babcia prezencik — koronki własnej roboty na drutach...

Małżeństwu zrobiło się jakoś markotno. Pan Ficki bębnił palcami po stole.

— Możeby jednak odwołać tę składkową wigilię, by nie robić przykrości staruszcze?

— Mowmy niemał energicznie zawołała pani Ala. — Wika piecze ciasto. Kuka sprowadza rybę — już teraz za późno!

Dzień wigilii zaczął się od niepowodzeń. Służąca Fela od rana dostała migreny i położyła się do łóżka, żądając doktora.

Pani Ala, zirytowana, powiedziała, że do byle migreny nie myśli wzywać doktora, na co znów Fela oświadczyła, że jak się pani podoba, ale ona pracować nie będzie. Państwo myśli, że służąca to pies, a ja nie darmo do Kasy Chorej zapisana jestem i też swoje czucie mam. Kłeska!

Wogóle nie wiedziała, co robić. Służąca chora, maż przepadł, ryb i piaczków nie p zysy laja... Telefon.

— Ty ty, Aluniu? Tu Kuka. Jak się masz, kochanie! Wiesz, jestem w czarnej rozpacz! Różdżina meża zamiast przysłać rybę i to co obiecał, zwała się na kark cała! Żeby nłby uniknąć wizyt sąsiedzkich! Jak ci się to podoba? Sześć osób — sześć! A ja nie mam w domu, nawet pieniędzy! Wobec tego — naturalnie, że nasz projekt upadł!

Pani Ala nie wiedziała już

czy śmiać się, czy płakać. Żeby już wogóle wszystko odwołać — ale nie można znów zrobić kawału Szlemińskim. Chyba sprowadzić wszystko z restauracji. Ale co to będzie kosztowało!... Na wszelki wypadek telefonowała do Szlemińskich, aby podzielić się temi no winami z panią Wiką. Pani Wika mówiła głosem pełnym boleści.

— Wiesz, moja droga, że po prostu nie miałam odwagi zadzwonić do ciebie. Tak mi wstyd! Nie, nie upiekłam piaczków. No, nie będę robiła przed tobą tajemnic — ty to zrozumiesz... Poproście nie miałam za co... Bryndza kompletna! Jurerek lata od rana, żeby pożyczyc 20 złotych! Nie gniewaj się, kochanie, i bawcie się dobrze bez nas.

Po tym telefonie pani Ala trochę odetchnęła. Już lepiej, że nikogo nie będzie. Jakoś się

przetruwa. Albo jest kryzys, albo niema. Najgorzej, że niema jeszcze meża. Gotów zakupić trunków, a tu nikogo nie będzie. Wreszcie wrócił pan Ficki. Natychmiast opowiedziała mu o rozmowach z Kukią i Wiką.

— Ładna historia! A wszystko to pomysły tej twojej mądrej Kuki! Nawarzyła piwa i umyła rączki! Dokąd teraz pójdziemy?

Do rozmowy wtrąciła się się dająca w kaciuku Jadzia.

— A możeby... może do babci Kazi?

— Do cioci Kazi?!

— Masz rację, dziecko! — zawołał po namyśle pan Ficki. — Co się będziemy zastanawiać? Jazda do pocziwego ciotczyska!

Było trochę strachu, czy aby ciocia nie jest obrażona. Ale kiedy otworzywszy im drzwi, rozplakała się z radości, popłakała się w jej objęciach i pani Ala, a i pan Ficki był wzruszony, całując jej pomarszczone, wyschnięte ręce.

Jadzia skakała z radości. Okazało się, że jest i choinka dla Jadzi. I siano pod obrusem. I snopek, cudem zdobyty, w rogu pokoju (staruszką chciała, żeby to przypominało wigilię w jej Semenówce).

Zdawało się, że ciocia nagie ubył przynajmniej 30 lat, kiedy krzątała się, odgrzewając przygotowaną wigilię.

— Golałki moje, nie pojechałście, o starej ciotce nie zapomnieliście! Może to już ostatnia moja wigilia z wami...

Przy talerzach ciocia Kasia z zawstydzoną miną rozłożyła jakieś paczuszki. Były to prezenciki: woda kolońska dla pani Ali, mydelko dla pani Jany. Państwo Ficcy uczuły dławiacę wstyd. Oni nie pomyśleli o niczem dla staruszki.

— Niech mi ciocia powie — rzekła po wili pan Ala — dlaczego u cioci tak miło i dobrze! Tak się czuję, jak będąc dzieckiem, kiedy przytulałam się do kolan mamy...

— To serca, Alu, serca kochające, które cię otaczają. W ten dzień powinniśmy wszyscy darować z siebie jak najwięcej dobra i miłości, wszystkim dobrze życzyć, wszystkich przygarnąć. Ci, z którymi wesoło bawić się, ci dobrze na krótko. Ale w wigilię nie wystarczy znajomi, choćby i najmiłsi, od brydża i z kawiarni. Bo wigilia — to dzień serca i dobrej woli.

Stefan K—ski.

H. Dolega.

Zwyczaj w wieczór wigilijny Tradycje z zamierzonych czasów

Od najdawniejszych lat, sięgających jeszcze pierwszych ani chrześcijaństwa, wieczór Wigilijny 24 grudnia, obchodzony jest nader uroczysto. Z dnem tym związanych jest szereg tradycyjnych obchodów, przyczem niektóre źródło swe wioda jeszcze z okresu pogaństwa.

NIKT NIE POWINIEN GŁODOWAĆ

Wieczór Wigilijny obchodzony jest na wsi wesoło. Świątla goreją po chatach, wszyscy szukają przytuliska pod dachem, dla każdego nawet najbiedniejszego znajdzie się łyżka stawy; nikt owej nocy, jak głosi przypowieść ludowa, nie powinien marznąć i głodować.

SNOP ŻYTA I SIANO

Niegdyś było zwyczajem, iż stawiano w rogu izby sноп żyta czy pszenicy, przystrojony wstążeczkami i papierkami kołorowemi, a przy nim stół wigilijny nakryty białym obrusem i zasiany sianem. Jest to wspomnienie, że i Chrystus spoczywał w stajence na sianku. Dziś ogranzają się podesłaniem siana pod obrus, a w miastach zwyczaj zmienił się w przystrajanie stołu choinką.

POTRAWY I „CHŁEB MIŁOŚCI”

Tradycja nakazuje, aby Wigilijna składka składała się z 9 lub 7 potraw, a już conajmniej, u biednych, z trzech. W każdym bądź razie ilość potraw winna być nieparzysta.

Do najpiękniejszych tradycji należy łamanie się opłatkiem, „chlebem miłości”, oraz składanie wzajemne życzeń szczęścia, pomyślności.

KASZA LUB KAPUSTA NA PUŁAPIE

Niezbyt miły dla gospodyń zwyczaj tradycyiny nakazywał aby p.ewszą łyżkę, spożywając strawę wigilijnej, łyżkę kaszy czy kapusty rzucić... na pułap. Młodzież, a nawet i starsi wrzucili sobie z płam, które tworzyły się na białym pułapie. Ilość grudek świadczyła też o ilości kóp, które obrodzą w przyszłym roku. Chcąc więc „zapewnić” sobie duży urodzaj, nie żałowano kaszy, ni kapusty a nieszczęsne gospodynie miały w następstwie nielada robotę, aby oczyścić pułap chaty. Dziś zwyczaj ten przeszedł do przeszłości.

SMAKOWITA SŁOMA

Po wili (a było zwyczajem, by jeść i pić dużo, jak najwięcej, czasem nawet za wiele) kręcono powrośia ze słomy, maczając je w resztkach potraw i obwiązywano niemi drzewa owocowe. Miało to przynosić urodzaj. Ciekawe jednak, że zwyczaj ten jest nie tylko symboliczny, ale przynosi i rzeczywisty pożytek. Robactwo bowiem kryje się chętnie w smakowitej słomie, opuszczając korę i rdzeń drzewa.

„WIEDZIE, PTASZKOWIE”

Wiele ze zwyczajów świątecznych utrwaliło się i zachowało swoją moc tylko w niektórych dzielnicach Polski. Naprzykład po Wierzerzy Wigilijnej we wsiach Wielkopolski gospodarze wynoszą przed chatę zboże w przetakach, i rozsypując je w cztery strony świata, mówią: „Wiedzie ptaszki, że się Chrystus narodził, cieszcie się i spożywajcie nasze dary!”

RADOSNE KOLEDY

Po wigili na wsi rozbrzmiewają głośnie pieśni radości i wesela. Słychać śpiew koled, których jest ogromna ilość. Melod

je przytem są zawsze wesołe, często taneczne.

SZOPKA I PRZEBIERANIE

Najpiękniejszą zabawą świąteczną jest szopka, która wywodzi się z wystawianych w kościołach jasełek, którym pomysł dał jeszcze św. Franciszek z Asyżu. Znane są postacie z szopki, jak Herod, diabeł, chłop i wiele innych.

Podobnie chodzą wieśniacy po wsiach „z Herodem”, „Kozą”, „kobyłką”, „gwiazdorem”. Chłopi poprzebierani cudacznie wędrują od chaty do chaty, odgrywają ciekawe przedstawienia, treść których w każdej okolicy ma inne zabarwienie.

Zwyczaj chodzenia po wsiach z bykiem (prawdźwym, żywym) ma już inny zupełnie charakter. Byk symbolizuje urodzaj, dobrobyt, dostatek, a podobny „spacer” w pierwszy dzień Świąt, lub w dzień św. Szczepana ma przynieść dobrą wróżbę na cały rok następny.

ZANIKANIE ZWYCZAJÓW

Wiele jeszcze istnieje tradycji i zwyczajów świątecznych, nie sposób byłoby wymienić tu wszystkich, choć i tak liczba ich z roku na rok wydatnie się zmniejsza.

Stefan K—ski.

Chcemy łakoci!

— Co chciałabyś dostać na gwiazdki, Marysiu!

Dziewięcioletnia panna zastanawia się, widząc na twarzy poważne skupienie i wreszcie pada odpowiedź:

— Dużo książek i dużo łakoci. Modna o trzy lata Zosia okazuje zdumiewającą samodzielnosć, gdyż pragnie otrzymać lalkę i całą górę cukierków.

Pani domu przewiduje, iż pod choinką znajdzie „plóro wiecej”, się przynajmniej o struclę z makiem i przekładanką.

— Tylko wiesz staruszk, trochę słodze, niż w zeszłym roku. Nie skąp cukru — perswaduje żonie.

— Zgoda, ale ja przeczuwam, iż zjawia się przy twojej pomocy bakałże i choćby niewielkie, udułko czekoladek — pada odpowiedź.

Rozmowy w tym stylu toczą się w wielu rodzinach. Zaś ona od potrafiła, gnówkowych.

Pod choinką istnieje stale, lecz w coraz wolnym od rąk, w nastroju świątecznym wydają się one bardziej potrzebne, wręcz konieczne.

Czują to dzieci; nie stronią od

niech i starsi.

Marysia i Zosia z „dużo łakoci” i „górą cukierków” nie są osobobnione.

Inne życzenia są różnorakie, ale pociąg do słodczy jest wszędzie i zawsze ten sam.

Ta poważeczność jest wiele mówiąca; wyjaśnia lepiej, niż najznakomitszy profesor i porusza silniej, niż najwspanialszy agitator.

Świąta bez „słodczy” — to nie są święta, zwłaszcza zaś Boże Narodzenie, — święto dzieci. Dla tego też obdarowując nawet najbiedniejszych przedmiotami natury praktycznej, nie można zapominać, że te dary nie wywołują prawdziwej radości, jeśli nie znajdzie się przy nich choć garstka łakoci.

Zerwijmy raz z przesadem, nieczem niezasadnym, że pragnienie „słodczy” jest łakostwem, a ich dostarczanie — niepotrzebna rozrzutność.

Organizm potrzebuje cukru w każdej formie. Na tem nie wywołują się zwyczaje, wśród których rola słodczy jest ważna. Przeciwdziałanie im byłoby nonsensem. Na święta chcemy łakoci!

Hej, koleda, koleda!

W pamięci ludu pozostało dużo pieśni, związanych z Bożym Narodzeniem (kantyczek), technicznych, prawdziwą poezją, choć przez bełmiennych twórców układanych. Prawe w każdej koledzie państwówie śpiewa z holdem do Dzieciątka, są jednak i takie, które zajmują się tylko wyliczaniem darów i przysmaków, jakie znieśiono Panu ze wszystkich stron. Inne znów, bardzo liczne, wymieniają ptaćwo i zwierzęta, przybyłe z holdem, przytem w tych piosenkach najwięcej jest humoru. Tak więc:

Zajac siedząc z królikami, Bebnł swojemi nóżkami, Wróble gwarzyły, gdy sobie podpily.

Z dzierlatką, z czeczotką, Papuga też gaworzyła, Coś z eudziemską mówiła. Złota z indykiem była tam syndykem.

Bażant był szafarzem, Paw ogon liczny rozłożył, Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył.

Sęp siedział jak sęp, A jeleniowe zaś czoło, Na rogach mając świece wkolo.

Tam wszystkim świećcie, aby jasno było.

Cieszyc się, cieszyć się i t. d.

Koledy składali przeważnie organści, bakałarze szkółek parafialnych i żaki, nie zawsze też koledy odznaczają się wytwornością stylu, często jednak widać, że są to twory szczerego natchnienia, nawnie ujęte. Słowna jest zapomniana dziś prawie koleda:

„A tam osioł z wolem pod nieba ożo em

Parą weń puchają, Dzieciatko rozprzewają,

Wejda w szopę: mal’ anieł!

Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,

Trzeci pieluszki suszy, a każdy rad z duszy,

Nuta koled najcześniejszej muzyki, znależanej na dwomach pańskich, to też późniejsze, koledy często śpiewane były na nutę menettów, pawan i t. d. Najbardziej popularna koleda: „Boże nie rodź, mo truchleje” ułożona jest na nutę poloneza Władysława IV.

Wśród nocnej ciszy...

Gdy zabrzmią słowa tradycyjnych koled

Gdy numer niniejszy „Ostatnich Wiadomości” znajdzie się w rękach Waszych, Drodzy Czytelnicy, zagości wśród Was radość świąteczna, serca Wasze krzepić będą podniosłe słowa koledy „Gdy się Chrystus rodzi” lub kruszyć będziecie przy wieczerniej wigilijnej opłatek, szepcząc drżącym z nadmiaru wzruszenia głosem tradycyjne życzenia...

W tej uroczystej chwili myśla i sercem będziemy przy Was, jako cząsteczka miljonowej rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości”, jednocześnie z Wami przy dźwiękach „Wśród nocnej ciszy”.

Zapłoną dziesiątkami radosnych płomyków choinki, zabrzmią triumfalnie koledy, serca uderzą świątecznym rytmem Bożego Narodzenia...

Oby tak było wszędzie! Oby wśród wszystkich rodzin polskich gościła radość, oby we wszystkich domach zapłonęła choinka, oby ze wszystkich ust i serc płynęły weselne słowa koledy!

Niestety, nadeszły czasy ponad miarę ciężkie. Bary, dziesiątek tysięcy bezrobotnych, tłoczą brzmienie bezlitosne, które czło przyciska do ziemi i myśli przepaja troską o chleb powszedni, o jutro smutne i zawodne.

Nie dziwcie się więc, że w tej chwili wyjątkowej, zaprowadzi my Was tam, gdzie święta Bożego Narodzenia niczem różnią się nie będą od dnia powszedniego, pełnego troski i walki o byt, gdzie śnieżny orus nie zasłania nie społecznej wiazki opłatków.

Zaprowadzimy Was tam, by z serc Waszych popłynęły i do tych nieszczęśliwych, wzgardzonych przez los, gorące słowa współczucia, miłości bliźniego, słowa pokrzepienia, że będziecie lepiej, życzenia, że już przyszłe święta Bożego Narodzenia świecić będzie cały naród w radości i weselu!

Wola. Przedmieście Warszawy. Typowa dzielnica skupień podwilekomejskich. Ulica Pradzińskiego Nr. 2. Takich domów znajdziecie dziś wiele, a takich izb bez liku. Numer domu tutaj nic nie mówi.

Mieszkanie robotnika. Skromne, skromniutkie. Unieźdża się w nim trzy pokolenia. Trzy pokolenia ludzi pracy. Dziad był doniedawna majstrem fabrycznym, syn tkaczem, wnuk pod czułem ojcowiskiem okiem posiadał również tajemną wiedzę tkacza firankowego. Dziś wszyscy są bez pracy. Dlaczego? Odpowiedź zbyt cicha.

Nawiażuję rozmowę z patronem rodziny, sędziwym majstrem, na którego mądrzem czo-

le troska wyłobila głębokie brzozy.

— Jakże święta się zapowiadają?

Machnął lekceważąco ręką. — Boże Narodzenie nadchodzi — próbuję zagać rozmowę.

— Były święta, może jeszcze będą, lecz o tegorocznych świętach lepiej nie wspominać.

— Dlaczego?

— Wszyscy jesteśmy bez pracy. Wszelkie zasilki z Funduszu Bezrobocia już wyczerpaliśmy. Pracować potrafiliśmy, żebrac nie umiemy. Co postawimy na stół wigilijny? Chyba jeden opłatek. Tak, proszę pana, ten ostatni promyk tradycji oświecił nam Boże Nar-

odzenie — zakończył twardo stary robotnik.

Na ul. Krochmalnej zaglądam do mieszkania szewca chałupnika. Zastaje pochylonych nad warsztatem kilku rzemieślników. Będą dobre święta, myślę, bo pracy huk!

— Szczęść Boże! Święta za pasem, będzie choinka?

— Święta będą, bo być muszą, bo w kalendarzu zaznaczono sa czerwienią, ale choinki nie będzie.

— Chyba pan nie narzeka, bo widzę, że jest pan zadowolony z obywatelstwa?

— Mam tu na kopytach kilka par obuwia, ale niech pan re-

dzektor nie myśli, że to zamówienia świąteczne. To zwykła chałupnicza praca, 5 zł. od pary. Ruch się cokolwiek zwiększył, bo kapnęły nam trochę świąteczne łataniny. Przed świętami i przed pierwszymi zwykłe sypie się sporo groszowych reperacji. A to łotka, a to obrus, a to fleczek. I wszystko. Nawet na ciasto człowiek nie będzie mógł sobie pozwolić, bo to zbyt. Za trzy dni świętowania trzeba będzie mocno zacisnąć pasa w przyszłym tygodniu. To nie dawne czasy, co to człowiek z radością czekał na święta.

Dziś każdy wzdycha — aby tylko co do garnka było włożyć...

Kolonja dla bezdomnych. Ale

nie ta oficjalna pod onieka władz miejskich, lecz kolonia po mieszczeniach, zwanych popularnie ziemniakami. Gdzieś na peryferiach Marymontu. Gdy się patrzy na ten ostatni wyraz nie doli, gdzie się widzi blade, wynędzniałe twarze mieszkańców ziemianek, trudno wykrzusić słowa:

— Jak się zapowiadają święta?

Coś za gardło dusi i lży cisną się do oczu. A przecież i tu tam rozlegną się triumfalne słowa:

„Bóg się rodzi, moc truchleje! Pan Niebiosów obnażony. Wzgardzory, okryty chwałą”.

Zdzisław Wójtowicz.

Zimowa noc przedświąteczna w komisariacie policji

CICHNA ULICE...

Gęste płatki sniegu spadały w wionem, jednostajnym tempie na ciche, zaspane ulice.

Gazieniegazie spożniony przechodzień chyłkiem przemyska się pod murami domów, chcąc jak najprędzej dostać się do rodzinnych pieleszy. Szybko arak zwiastuje, że to małżonek, który przeżywał chwilę strachu przed nieuniknioną awanturą w domu.

POD BARAMI

Cicho, sennie, tylko na niektórych ulicach, gdzie mieszczą się wytworne, luksusowe bary i dancinigi, dochodzi gwar śmiechów i głosów. Bawią się ci, którzy jeszcze mają pieniądze, lub tacy dla których „wszystko jedno”.

Zgoła inny nastrój panuje w jednym z najbardziej „ruchliwych” lokali: w komisariacie. Zazwyczaj już przed świętami miłość awantur i różnych zajęć zwiększa się. „Ladu, emy” więc w komisariacie, by przepędzić noc pełną wrażeń.

W POKOJU SŁUŻBOWYM

W pokoju służbowym, oświetlonym skąpą żarówką (oszczędność), siedzi dyżurny przodownik. Rosły, barchysty mężczyzna. Jest na służbie. Przy nim telefon, a w kącie lekko drzebiąc, czuwa posterunkowy. Spędzimy razem z nimi noc zimową, noc pełną wrażeń i emocji.

POBILI SIĘ W DOMU!

Godzina 1-sza po północy. Drzwi pokoju otwierają się z trzaskiem i do pokoju dosłownie wpada jakiś para. On, w białej nocnej, ledwie przykryty paltem, ona lekko zarumieniona, wstydlwie zakry-

wa biel swego młodego ciała. Przybyły posterunkowy, melduje: „Panie przodowniku, sprawdziłem ich, bo zakłócili spokój publiczny. Pobili się w domu i nie dają spać lokatorom”.

FROŚBA NIE POMOGŁA, WIĘC W LEB...

Mężczyzna, jak się później okazało, kilkakrotnie notowany doliniarz, ale od pewnego czasu „stateczny” obywatel, tłumaczy: „Panie naczelniku. Jak rodzona przyszła córka kocham, że to nie ja. Bo i jakże? Dopiero co po ślubie jesteśmy, a ta żona moja, nie chce małżeńskie powinności... Ona ze wsi, panie naczelniku, to niby skromna. A ja, przecież chłop jestem, to i kocham pieszczoty. Jak nie po mogła prośba, to raz w lew, drugi też w lew, a za trzecim kitem bez plecy. Kobieta, jako, że swarłiwa, w krzyk. No i przyjechała władza i jesteśmy w komisariacie”.

Młoda małżonka nic nie mówi, jeno cicho popłakuje. Nie tak sobie wyobrażała życie małżeńskie. Chciała pieszczot, przeleciała się brutalności cynicznej małżonki.

Sytuację rozwiązuje przodownik, polecając awanturniczego małżonka zatrzymać w komisariacie.

STARY BYWALEC

Nim upłynęła minuta, już drugi gość zostaje wprowadzony. Jest to stary znajomy, bywalec więzień w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu i we Lwowie. Jednym słowem „weteran”. Schwytano go w chwili, gdy kradł śpiącemu dorożkarzowi, z kieszeni mizerne 3 zł.

„NIEDŁUGO WILJA, A TU MNIE ZA PYSK?”

„Weteran” jest zły. „Jakże to — powiada — za parę godzin Wilja, a mnie za głupie 3 zł. biorą za pysk? Czy to nie wstyd?”

Skończył. Z podełba patrzy na przodownika, który chwilę zastanawia się. Wreszcie: „Odprowadzić!”

JEDNA 50 LAT, DRUGA — 16

Wprowadzono dwie „córy Koryntu”. Jedna z nich, kobieta, lat 50, druga zapewne nie liczy więcej niż 16 wiosen. Rażący, potworny kontrast. W oczach ich błyska ta sama nienawiść. Patrzą na siebie w ten sposób, że obawiam się, iż za chwilę do-

padną do siebie i zaczną się bić.

NIERÓWNA KONKURENCJA

O cóż chodzi? Obydwie stały na rogu jednej z ulic. Przeszedł gość. Doskoczyły stara i młoda. Poczęły go ciągnąć do siebie, obiecując najprzemysłniejsze rozkosze. Gość ocenił wlot obydwie „panienki” i wybrał, młodszą, choć stara krzyczała: „Ja to też potrafię za jedne 3 zł.”. Mimo to gość nie ustępował. Wówczas leciwa „córa” rzuciła się na młodszą konkurentkę i rozgorzała namiętna walka. Jegomość szybko się ułotnił, a kontrolne tłukły się tak długo, aż nadszedł posterunkowy. Rozłączył pokrzykujące niewiasty i sprowadził je do komisariatu.

NIECH SIEDZI, BYLE NIE RAZEM

A teraz stoją i oczekują na wyrok. Przodownik obojętnie słucha histerycznych żalów, po czym poleca je osadzić w areszcie: „Ale oddzielnie!” — krzyczy eskortującemu posterunkowemu.

LAJDAK

Już jest 3-cia nad ranem. Mam wrażenie, że chyba starczy. Ale nie. Obo otwierają się drzwi i wprowadzają eleganckiego młodzieńca. Kazi tylko wsretna, zniszczoną alkoholem i rozpustnym życiem — twarz. Bezcennie patrzy wokół siebie i czeka. Z raportu posterunkowego wynika, że jest to alfons - kawaier księżyc. Czatował na swą „nie wolnicę” przez szereg godzin. Zauważył, że miała dużo gości. Przyszedł więc po pieniądze, a gdy „ona” odmówiła, poczał ją tłuc niemiłosiernie bez litości.

z jakimś sadyistycznym zadowoleniem. Uzbrojony w grubą gumową laskę bił nieszczęsną dziewczynę po głowie, twarzy, piersiach. „Czynność” tę przerwał posterunkowy, aresztując ją. Dziewczynę z oznakami wstrząsu mózgu przewieziono do szpitala.

PO RAZ PIERWSZY W OBliczu WŁADZY

Wyprowadzają go. Znow moment spokoju. Ale nie trwa to długo. Nowy gość zostaje wprowadzony. Chłopczyna, 14-letni, w podartej kurtce i zniszczonych kamaszach. Z lękem spogląda na groźne oblicze „władzy”. Po raz pierwszy jest w komisariacie, gdyż dopiero po raz pierwszy kradł. Stało się to przed godziną, gdy skradł z wozu chłopskiego pół worka kartofli.

CHOC TROCHE KARTOFLI NA WIGILJĘ!

W domu głód i nędza. Ojciec nie żyje. Matka nie ma środków do życia. Siostry i bracia, liczą po 4, 5, 6 lat. Nie mógł znieść placu rodzeństwa. A przecież dzisiaj Wigilia, więc choć trochę kartofli ugotowało by się... Przodownik z politowaniem spogląda na „przestępcę”. Ale trudno. Poleca go zatrzymać. Gdy miną święta odda go w ręce sądu dla nieletnich.

Świt zagląda do skromnego pokoju komisariatu. No, warto do domu pójść. Na ulicy panuje ożywiony ruch. Ludzie śpieszą, by zdeżyć wszystko załatwić przed Wigilią.

Mieczysław Górka.



Boże Narodzenie to święto słodczy

staropolska choinka była obwieszona laskami

cukier krzepi

„ATLANTIC” Chmieleń 33 p. 5.15, 7.15, 9.15

Największy film obecnego sezonu p. t.

„JĘZYK MIŁOŚCI”

reżyserji **JOE MAYA**

UWAGA: początek seansów: 5.15 — 7.15 — 9.15

PP „młodzi”

n. Świat 47 p. 4, 6, 8, 10 dla młodzieży dozwolony

ATACHON W KONKURACH

KURSY MATURALNE

o programie Gimnazjów Państwowych istnieją od 1921 r. Zapisy od 51-8 w.

Nowy semestr 1 lutego

Zielna 26 i Praga, Brzeska 20.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE

Jadzia Głazowska opędała się od załotów podejrzanego Szlaja, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wczoraj nie przyjdiesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremnienie groźby — przejmując list Szlaja do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy i spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel” wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywę. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skończył, Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyznał ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaarrestowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko...

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nie wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie doszłoby do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które ujrzał Jadzia dopiero po ślubie. Już za późno było na szczerą wyznaczkę. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcię — wziął na wychowanie Pienkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pienkowskiego. Była służąca Pienkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tym wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pienkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Jadzią.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci własnemu, gdy Jadzia jeszcze była u Pienkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi. Poznał ją, i postanowił szantażować.

Bandyci dokonali swego dzieła. Aby zważyć podejrzenie na Mardka, podrzucili na miejscu przestępstwa jego rewolwer i papierosy, skradzione mu przez Lewczaka. Mardka aresztowano. Rozpoczęło się dochodzenie i śledztwo. Pienkowski, Pulcherja i Polcia przemilczeli obecność Jadzi przy napadzie. Mardek nie wiedział, czy była obecna czy nie.

Pewni bezkarności, Szlaja i Lewczak zabrali się do szantażowania Jadzi. Domagali się stałej „pensji” miesięcznej. Szlaja zaś żądał ponadto wdzięczności w „naturze”. Jadzia dała im pieniądze, odmówiła reszty.

A jednak mimo wszystko pewne podejrzenia zrodziły się już w duszy Warskiego.

—o:—

Naprzemian to drżał, to śmiał się sam ze siebie i potrząsał głową, jakby chciał wytrząsnąć z niej wszelkie wątpliwości, powtarzając sobie:

— Trzeba mnie będzie oddać do domu warjatów. Dostają chyba obłądki?

Przez chwilę przestał o tem myśleć. Ale tylko na chwilę. Bo wnet sobie przypomniał, że Jadzia używa wyłącznie perfum o zapachu konwalii. I, co gorsza, że zauważył najwyraźniej w jej torebce portfel, k do biletów wizytowych, najdokładniej podobny do znalezionego u Pienkowskiego. Ale przecież i takich mogłyby być setki. Szepnął sam do siebie:

— Jestem nędznikiem. Jak mogę nawet ją podejrzewać?

I już chciał biec do Jadzi, paść do nóg i błagać o przebaczenie, że mógł nawet snuć jakiegokolwiek przypuszczenia. Ale kogo opanował gwałtowny żal, ten już nie jest zdolny do szlachetnych odruchów.

Głowa mu pękała. Nie śmiał już Jadzi patrzeć w oczy, wstydząc się swych myśli. Wertował akty sprawy Mardka, szukając jakich nowych dowodów za lub przeciw... Jadzi. I chwilami tylko sam się gnębił:

— Nikczemniku, jak śmiesz podejrzewać taką kobietę?!

A rana, zatruta zazdrością, wciąż krwawiła. Pomimo nawet, że gdy zażądał duplikatu nowego ra-

chunku od koronkarza, oświadczone mu, iż żadnej chusteczki podobnej nie kupowano ani za gotówkę, ani na kredyt.

Bacznie śledził rozwój dochodzenia policyjnego. Już wiadano bardzo wiele. Kiedy przyszła do Pienkowskiego, kiedy wyszła. Nawet zdołano stwierdzić, na jaką ulicę pojechała. Odnaleziono szofera owej taksówki. Padła nazwa ulicy — o, zgrozo! — tej, gdzie Jadzia była na koncercie!

Warski omal nie zemdlął, dowiadując się o tem szczególe.

Ale dowiedział się jeszcze czegoś...

Czegoś, co uszło uwadze wszystkich. Coś, co sobie nagle dopiero teraz uprzytomnił, a co przecież mógł już wiedzieć oddawna... Nie pojmował, że też przedtem sam tego nie dostrzegł!

Przecież napadu dokonano w tym samym domu, w którym n.egdyś Jadzia mieszkała u swej ciotki Bylickiej! Tam ją przecież odnalazł po tyloletnich poszukiwaniach!

O, już teraz był na tropie!

Pienkowski znał dobrze Bylicką. Znał więc z pewnością i Jadzię...

Jeszcze jeden szczegół z dochodzenia:

„Dziecko znalazło się u Pienkowskiego 15 lipca. Jakim sposobem, nie udało się stwierdzić.”

Warski uprzytomnił sobie, że stało się to trzy dni przed jego ślubem z Jadzią.

Bał się, że tym razem z pewnością wpadnie w obłąd.

— Muszę wreszcie tę całą sprawę wyjaśnić — mówił do siebie, — bo inaczej lada dzień, doprawdy, wywożę mnie do Tworek. Sprowadzę dziecko do mnie i niespodziewanie zetknę z Jadzią. Zobacze, jakie to na niej wywrze wrażenie.

Namówił sędziego śledczego Lumberta, aby wezwał do siebie Polcię. Tamten usłuchał. Polcia zjawiała się w towarzystwie Pulcherji, niemało przerażonej tem wszystkiem.

Weszła w tem jakąś zasadzkę. Razem z Pienkowskim dali lekcję Polci, jak ma zeznawać. Jednocześnie dano znać telefonicznie Jadzi, aby się miała na baczności. O mało nie zemdliała przy telefonie i teraz pisała się w potokach łez, aby tylko Polci jaka krzywda się nie stała.

W gabinecie sędziego śledczego Polcia zastała już sprawozdanie uprzednio Mardka. Odrazu go rozpoznała i zapytała:

— To ty teraz tu mieszkasz?

— Tak — odparł — na letniem mieszkaniu.

— Nie powiem, żeby tu było pięknie...

Sędzia siedzący wziął Polcię na kolana i pieszczotliwie zapytywał o najrozmaitsze szczegóły. Opowiedziała wszystko, ale ani słówka nie mówiła o owej tajemniczej damie, która jakoby miała być jej matką. Na nalegania Lumberta odrzekła:

— Nie było żadnej pięknej pani i nikt mi zabawek nie przynosił. Mamusi nie mam. Tatusia też nie. Wiem, że inne dzieci, z którymi się bawię, mają rodziców, ale ja nie.

Poczem dodała:

— Może będę miała, gdy dorosnę i będę grzeczną. Bzdurzy mi przyrzeki, że mi się wystara o mamusię i tatusię, abym też miała to, co inne dzieci. Ale muszę się przez kilka lat dobrze sprawować.

Mardek pozerł ją oczami. O mało nie wybuchnął płaczem ze wzruszenia. Gdy sędzia już ją zwolnił, zapytała Mardka:

— A ty nie pójdziesz ze mną, smutny pajacyku?

— Nie, dziecinko — odparł, powstrzymując z trudem łzy, — nie mogę, moje złotko... Zatrzymują mnie tu pewne... interesy... jeszcze na jakiś czas...

— No to pocałuj mnie przynajmniej.

Mardek nie kazał się o to długo prosić. Bardziej wszakże zdziwiło Lumberta, że ujrzał przez uchylone drzwi, jak Warski po wyjściu Polci nagle zbliżył się do niej. Warski wiedział, że Polcia z niczem się nie zdradziła u sędziego śledczego, ale co to będzie, gdy stanie oko w oko z Jadzią i Jadzia okaże się jej matką?

Rozlegnie się jeden krzyk, a potem drugi...

Podwójny zew miłosny! A zarazem zew przerażenia i bólu...

Właśnie na ten wybuch czekał: on miał zadecydować o jego przyszłości.

Już Pulcherja wychodziła z Polcią, gdy nagle zbliżył się do niej Warski, mówiąc:

— Czyby pani nie zechciała pofatygować się na chwilę do mnie wraz z dzieckiem. Jestem obrońcą Mardka i chciałbym zadać dziecku parę pytań, które mi pomogą w obronie tego nieszczęsnika, mojem zdaniem, na zupełnie niewinnego. Poco ma cierpieć za winy niepopelnione? Doznać niesłusznej krzywdy?

Polcia zasmuciła się i zapytała:

— Kto chce skrzywdzić smutnego pajacyka?

— Są tacy. Ja właśnie chcę temu zaobiec.

— I ja też.

— Zechciałabys mi w tem dopomóc, dziecinko?

— Bardzo — odparła z zapalem, poczem spojrziała na Pulcherję.

Ta była przeraźliwie strwożona. Zetknąć tak nagle matkę z córką bez uprzedzenia mogło być zgubne w skutkach, wręcz katastrofalne. Odparła więc:

— Może innym razem, panie mecenasie? Polcia jest zmęczona.

Ale, jak na złość, Polcia zawołała:

— Wcale nie jestem zmęczona! — I zwracając się do Warskiego, dodała: — Idziemy do pana ratować smutnego pajacyka.

Pulcherja już nie opierała się, aby się nie zdradzić. Ale głowa jej pracowała gorączkowo, jak wybrnąć z tej sytuacji. Na szczęście deszcz lunął, jak z cebra. Wyłapywano na wysokości wszystkie wolne dorożki i taksówki. Warski pobiegł po przejeżdżającą taksówkę. Pulcherja skorzystała z tego, by szepnąć Polci:

— Polciu, słuchaj uważnie, co ci powiem. U tego pana będzie twoja mamusia. Pamiętaj, milcz. Nie zdradzaj się ani słowem, ani ruchem, ani minką, że ją znasz, że wiesz, kto to jest, bo potem mamusia długo, długo płakałaby.

Zdażyła to powiedzieć, bo na tę taksówkę, co Warski, rzuciła się pewna kobieta. Warski ustąpił. Wrócił pod daszek bramy, aby nie moknąć. Ale Pulcherja miała jeszcze coś do załatwienia. Rzekła więc:

— Panie mecenasie, lepiej ja pójdę, to mnie będą ustępowali, jak pan mecenas tamtej pani.

Skoczyła za róg, wpadła do najbliższej bramy i nakreśliła szybko na kartce następujące słowa:

„Niebezpieczeństwo. Za chwilę odejść z panem z Polcią. Niby mecenas chce ją wypytac. Ale to z pewnością zasadzka. Dziecko jest uprzedzone. Niech pani się trzyma. Odwagi.”

Dala to posłańcowi, kazała biec z tem do najbliższej owocarni, przez podany mu telefon poprosić panią i powtórzyć treść tej kartki. Nazwiska umyślnie nie podała.

Teraz dopiero szukała taksówki. Już widziała wolną. Ale nie chciała jej wziąć. Za prędko byłoby na miejscu. Chciała dać mecenasowej więcej czasu na przygotowanie się. Szukała więc dorożki, by jechać potrwać dłużej. Wreszcie znalazła.

Całkowicie już uspokojona jechała teraz z Polcią do mieszkania mecenas.

Znacznie mniej byłaby spokojna, gdyby wiedziała, komu oddała tę kartkę... Ani jej się śniło, że tym posłańcem był... przebrany agent urzędu śledczego Pimulski, znający dokładnie całą sprawę. Odrazu dowiedział się, czy to numer telefonu. Poznał również Pulcherję. Porozumiał się ze stojącym tu kolegą Bonackim.

Postanowili na wszelki wypadek zatelefonować treść kartki, aby przekonać się, jakie wywrze wrażenie. Zadzwonili. Podeszła do telefonu służąca. Zapytała, kto prosi. Pimulski nie chciał powiedzieć, kazał tylko dać znać, że w ważnej, niecierpiącej zwłoki, sprawie. Jadzia podbiegła do telefonu i odrazu zapytała:

— Pulcherja?

— Nie, proszę pani, ale w jej imieniu — poczem odczytał treść kartki.

Gdy skończył, usłyszał wybuch płaczu...

O to mu właśnie szło... Powiesił słuchawkę...

—o:—

Z drżeniem serca — oczekiwała Jadzia przybycia córki. A więc już coś podejrzewa?!

I czy uda się im, jej i Polci, ukryć całą prawdę? Czy niczem się nie zdradzą?

Oto dzwonek. Kroki. Maż...

Wszedł i najdelikatniej zapytał:

— Moje złotko, pozwól, że wezwę cię do pomocy w sprawie Mardka, którym się przecież żywo interesowałam. Aby go uratować, chcę zadać kilka pytań małej dziewczynce... Zawsze kobiecie łatwiej będzie coś się od dziecka dowiedzieć...

Spojrzał na Jadzię. Była najzupełniej spokojna. Oczom swym nie wierzył i znów przeklinał sam siebie za powzięte podejrzenia. Nigdy właściwie nie przypuszczał, aby mogła kochać go przy tak wielkiej różnicy wieku. Może kłamała? Ależ przecież nie można kłamać wciąż? Raz, choć na chwilę, musi się zdradzić, choćby najwytrawniejsza oszustka.

A tu nic!... Błękit oczu Jadzi nie był zamącony najmniejszą chmurką. Mówił wymownie, niż słowa: „Rób, jak chcesz. Chętnie ci dopomogę”.

Tymczasem w przyległym pokoju Polcia już usłyszała głos matki i szepnęła:

— To mamusia.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie milionera

Okazało się, że łączą go blizsze stosunki z jego gospodynią i kiedyś dał jej do zrozumienia, że ma zamiar się ożenić, spotkał się z takim wybuchem histeryj z jej strony i awantura, że od tego czasu chodził jak struty. Zagroziła mu, jak mi mówił, że raczej zabije jego i siebie, zanim dopuści do tego, by ją porzucił. „Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego” — dodał — „i obawiam się, że pewnego dnia zostanie przez nią otruty”.

Przeraziłam się.
— Dlaczego nie oddałeś jej i nie dajesz znać do policji? — zapytałam.

— Obawiam się skandalu, — odpowiedział. — Mam nadzieję, że uda mi się większą sumą pieniędzy załatwić z nią sprawę.

Minęło kilka dni. Narzeczony mój był coraz bardziej zdenerwowany. Owe krytycznej nocy otrzymałam od niego list, bym przyjechała do jego willi, gdyż czuje się słaby i nie może przyjechać do Londynu. Był to pierwszy wypadek, kiedy byłam u niego. Zastałam go silnie zdenerwowanego, rękę miał na temblaku. Powiedział mi, że upadł i zwichnął rękę.

— Małżeństwo — powiedział wówczas, — dlatego też w razie jakiegos wypadku będziesz zabezpieczona.

Mówiąc to wyjął z szuflady dokument, świadczący, że na moje nazwisko ułokował w jednym z banków pięć tysięcy funtów szterlingów, które stanowią moją wyłączną własność.

— Na wszelki wypadek, chcę, byś była zabezpieczona i nie cierpiała głodu — mówił.

Blagałam go na wszystko, by usunął tę kobietę, wreszcie zaproponowałam mu, abyśmy się natychmiast pobrali i postawili ją przed faktem dokonanym, lecz sprzeciwił się temu kategorycznie, mówiąc:

— Za nic na świecie nie narzę cię na niebezpieczeństwo. Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego i obawiam się o twoje życie.

Udało mi się przekonać go i wtedy powiedział:

— Zresztą dziś jeszcze rozmówię się z nią kategorycznie, i o ile nie zgodzi się na moją propozycję, każe jej opuścić dom, a w razie oporu zamelduję policji o jej szantażu.

Uspokoiłam się nieco jego stanowczością i wyjechałam zpowrotem do Londynu.

Jak już panu zaznaczyłam, odprowadził mnie na dworzec kolejowy i obiecał za dwa lub trzy dni przyjechać do Londynu. Minął prawie tydzień i za-

niepokojoła jego nieobecnością polecałam do niego.

Drzwi otworzyła mi jego gospodyni. Aczkolwiek była dla mnie bardzo uprzejma, poczułam do niej jakiś dziwny wstręt, lecz przypisywałam to uprzedzeniu, jakie do niej miałam, jako do mojej rywalki.

Na moje zapytanie o Mortona, odpowiedziała:

— Pan Morton wyjechał trzy dni temu na dłuższy czas i przed wyjazdem pozostawił u mnie list dla pani, polecając, bym go odesłała, lecz na śmieć o tem zapominałam, ale w tej chwili go pań w ręce.

Istotnie, pozostawiając mnie w saloniku, powróciła niebawem, wręczając list w zapieczętowanej kopercie — zaadresowany do mnie. W liście tym rzeczywiście narzeczony mój pisał, ażebym się nie niepokoiła, gdyż w ważnych sprawach handlowych musi nagle wyjechać na dłuższy czas i bezzwłocznie po przyjeździe ze mną się skontaktować.

Narazie uwierzyłam w to, lecz kiedy przez dwa tygodnie nie miałam od niego żadnej wiadomości, pomyślałam sobie, że postanowił ze mną zerwać i dla tego wyjechał. Byłam zbyt ambitna, by w dalszym ciągu dowiadywać się o niego i na tem poprzestałam. Ze złożonych na moje nazwisko pieniędzy nie podjęłam ani jednego grosza, nie chcąc za moje prawdziwe uczucie brać pieniędzy.

Nie mogłam usiedzieć w Londynie i zdecydowałam się wyjechać na jakiś czas do Maargate (miejscowość kuracyjna), by tam wreszcie o nim zapomnieć. Przed kilku dniami przeczytałam w gazetach o znalezieniu jego zwłok i o podejrzeniu, jakie padło na mnie. Przyznaję, że

było to wielkim błędem z mojej strony, iż nie stawiałam się do policji i nie powiedziałam całej prawdy, ale obawiałam się, że wsadzą mnie do więzienia za zabójstwo i że nazwisko moje, jako morderczyń, stanie się głośnie w całym świecie.

Przypominałam sobie słowa mego narzeczonego, że ta kobieta jest zdolna do wszystkiego i rzeczywiście obawiałam się, że mogę paść ofiarą jej nienawiści, wszak prócz rozmowy mojej z zamordowanym, nie miałam żadnych dowodów na oskarżenie jej, mimo to, jestem przekonana i gotowa przysiąc, że ta nienawistna kobieta zamordowała mego narzeczonego.

— Bardzo źle pani zrobiła, że nie zgłosiła się pani do władz po przeczytaniu wzmianki o jego śmierci i aczkolwiek jestem przekonany o pani niewinności, naraziła się pani na wielkie nieprzyjemności. Sama pani przyzna, że tak jak się sprawa obecnie przedstawia pada na nią pełna odpowiedzialność.

— Wiem o tem i gotowa jestem na wszystko, nawet na dłuższy pobyt w więzieniu, byle sprawa została wyjaśniona i śmierć nieszczęśliwego pana Mortona została pomszczona.

— Mam nadzieję, że uda mi się uchronić panią od aresztowania, w każdym razie będzie pani musiała polecać ze mną do Londynu i tam przedstawię całą sprawę memu zwierzchni:ko wi i prokuratorowi. Osobiście wierzę, że jest pani niewinna i mam nadzieję, że uda mi się to udowodnić; ale wspomniawszy pani o jakimś liście, który rzekomo doręczyła pani gospodyni zamordowanego. Czy pani jeszcze ma ten list?

— Mam go u siebie w domu

i w tej chwili mogę go panu wręczyć.

— Doskonale, a zatem podziomy zpowrotem do pensjonatu, zapakuje się pani i najbliższym pociągiem pojedzie my do Londynu.

Następny pociąg odchodził około godziny drugiej po południu i mieliśmy dosyć czasu do przygotowania się do podróży. Panna Berkoni wręczyła mi list Mortona.

— Gdyby list ten był sfałszowany — pomyślałam sobie — byłby to bardzo poważny dowód winy przeciw gospodyni zamordowanego.

W czasie jazdy do Londynu jeszcze raz myślałam o całej sprawie. Jeżeli pani Cody w rzeczywistości zamordowała Mortona, to dlaczego w takim razie doręczyła testament nieboszczyka, jaki nie był sporządzony na jej korzyść i cały majątek przy padł córce zmarłego? Czy nie byłoby w tym wypadku dogodniej dla niej zniszczyć ten testament? Najważniejsze dla mnie obecnie było stwierdzenie, czy list adresowany do panny Berkoni był autentyczny, czy też fałszyfikat.

Po przyjeździe do Londynu, mimo późnej pory, natychmiast skomunikowałam się z naczelnikiem urzędu, któremu zreferowałam całą sprawę i moje zdanie o pannie Berkoni. Po dłuższej z nią rozmowie naczelnik sir William, zarówno, jak i inspektor Davidson doszli do tego przekonania, że jest ona ofiarą szatańskiej intrygi i naczelnik postanowił jej nie aresztować. Oczywiście poddała ona została ścisłej obserwacji, by w razie czego nie ratowała się ucieczką.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Przemili moi Czytelnikom i Czytelniczkom, którzy zechcieli łaskawie nadesłać mi życzenia świąteczne, a nawet ułamki opiatek, — tą drogą najserdeczniej dziękuję, zarazem przesyłając wszystkim bez wyjątku kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom — z głębi serca płynące życzenia Wesołych Świąt.

P. Alina Z. z Pięknego zwierza się nam: „Już od dłuższego czasu przeżywam tragedję, która mnie coraz bardziej trawi, odbierając chęć i siłę do życia.

Przed trzema laty poznałam pewnego Władka. Widywałam się często, spędzając czas przy kawie lub fortepianie, tańcząc i śpiewając przeboje. Poczułam wtedy, że Władek robi na mnie pewne wrażenie. Spodziewałam, jak swoją osobą ma ci mi beztroski humor „wolnej panny”, że, wreszcie, staje na mojej drodze, aby odegrać jakąś rolę. Poczułam patrzeć w jego czarne, bardzo ciekawe, żywe oczy, które tak często się śmiały razem z białymi, jak śnieg zębami — zaczęłam bliżej siadać przy nim, pilnie słuchając jego głosu, dźwięcznego, jak akord wysłanej melodii.

Rozmawialiśmy dość często i dużo. Wymienialiśmy nasze najskrytsze myśli, pogodne, naturalne, wznoszące rzeczy piękne, szlachetne, a kruszące niskie, przyziemnie uczucia, będące

podaję wyłączną treścią współczesnej doby.

Człowiek ten o tak niepospolitej kulturze ducha, o tak wielkiej sile moralnej, stał mi się coraz droższym i potrzebniejszym do życia. Radość spotkania tak innego od wszystkich człowieka, rozpięta mi pierś, do których w przyszłości tęlić chciałam mój „skarb”.

Warunki, w jakich się wychowałam, stworzyły ze mnie powierzchownie pustą kobietę, przepadającą za wrażeniami, godnem tylko słabych zmysłów ludzkich. Flirtowałam, uczęszczałam na bale, zabawy, mając pieniądze, chadzałam na wysiłek, jeździłam to tu, to tam, słowem brałam wszystko, co mogłam, nie doznając dużej przyjemności, gdyż wszystko to przechodziło w bezbarwną przeszłość. Natura, dana mi od Boga, nie została jednak zupełnie zagłuszona. Tkwiła we mnie nadal nieznana mi jeszcze wtedy, nowa, zupełnie inna kobieta. Potrafiłam zachować to, czego pan na najwięcej broni, a więc czci i czystości, co świadczy najlepiej o mojej głębszej naturze i woli.

Czekałam tylko na przyjscie tego, który we mnie obudził piękno i któremu oddam wszystko, co mam, aby tem się radował ku mojemu szczęściu. Odrzucałam starających się o moją rękę, bo wiedziałam, że są łakomi jeno mego posagu. Czekałam,

czując, że Władek jest mym wybranym. On i tylko on mnie zmienił, on podniósł swemi ramionami zamierającą, piękną, o uczuciach i dobrą moją prawdziwą naturę, on wzbudził we mnie serce, a złamał pustkę i ohydę życia 20-go wieku. I oto kiedy stałam się godną jego ducha, uważając za szczyt szczęścia żyć dla niego — odepchnął mnie, gardząc mną i moją fortuną, choć sam jest niezamożny, i bez pieniędzy. Zaraz po powrocie z wojska zaręczył się, a za dwa — trzy miesiące jedzie na studia zagranicę, w czym mu zapewne, pomoże narzeczona.

Nie wierzę, aby niewiasta, posyłając narzeczonego w daleki kraj, była mu wciąż wierna, mając z jego strony choćby widoczność za pomoc w studiach. Dlatego też i ja chcę jechać na ten sam uniwersytet, na który on jedzie, aby kończyć studia, tu już rozpoczęte. Chcę go wciąż widzieć i ludzić się nadzieją, że może ona przestanie go kochać. A wtedy mu podam rękę, pokażę serce niewiasty, o której marzył i tyle mi opowiadał. Bo życie bez niego jest dla mnie niczem — jest bez barwy i woni, tak, jak piękny kwiat, sklejony z piór lub materji. Pamiętam, jak mi powiedział: „Nie wolno nam zacieśniać naszych więzów przyjaźni, gdyż mogą one wzbudzić miłość, którą byłaby zgubna dla naszych, tak różnych dusz, nie wolno stwa-

rać rozdroży między naturą a sercem.”

Wzjął mnie za taką, jaką byłam (częściowo), a nie za taką, jaką jestem obecnie. I to mnie najbardziej boli. On nie wierzy we mnie, nie chce mnie zrozumieć, i dlatego zostaje przy tamtej, która pewnie jest, jak wszystkie, pod znakiem zapytania.

Czy mam jechać? Czy zostać tu i poddać się strasznyemu myśleniu? Co robić? Czekać, aż tamta wypuści go z ramion? Nie! To straszne! Więc co robić? Czy może wstąpić do jakiej misji, oddając swój posąg dla biednych? Ale nie — jego oczy i głos będą zawsze ze mną. Myślę jego coraz bardziej krystalizują się w mem sercu — to wszystko nie daje mi żyć!

Co począć? Oto moje pytanie. Pan mi z pewnością odpowie bezstronnie, bo Panem nie władam nic, prócz miłości bliźniego. A ja tak pragnę obcego, a zarazem przyjacielskiego głosu Sądząc zaś z Pańskich rad, że tylko Pan jest w stanie wyzwolić mnie z tragicznej sieci, w której się tak zgubnie zaplątałam.

Pomysł o udaniu się na ten sam uniwersytet wydaje mi się nienajgorszy. Będzie Pani blisko ukochanego i tem znakomicie powiększy możliwość odzyskania go, zwłaszcza, że tamta będzie zdala i nie będzie mogła tak silnie wywierać na niego swego, narazie zwycięskiego, wpływu.

Nieprawdą jest, że rozłąka potęguje miłość. Przeciwnie, osłabia ją. Francuskie przysłowie mówi: „Nieobecni — sami sobie winni”. Tam, zdala od rodziny i ojczyzny, ukochany Pani

prędzej czy później odczuje swą samotność, obojętne, niewątpliwie zacznie mu ciążyć, a wtedy kochające serce rodzunki będzie dlań nieocenioną oślodą, kojącą tęsknotę za krajem.

Liczę też na to, że Pani zdoła troskliwością i kobiecą ciepiem, jakby macierzyńską opieką, stworzyć atmosferę, pomyśli nie wpływając na ponowne nawiązanie harmonji między Własnymi sercami.

Nie wiem, co skłoniło go do porzucenia Pani. Widząc, jak pięknie i dokładnie Pani umie analizować swe czyny i poglądy, potrafi Pani, zapewne, wyuczyć, co właściwie go od Pani odepchnęło i w tę właśnie stronę uderzyć. Jeżeli zbyt intelektualizm (o który Panią posądzam), proszę więc rozwinąć nieco bardziej momenty uczuciowe, jeśli niesłuszna, moim zdaniem, pogarda dla 20-go wieku — proszę wrócić do metody wspólnego śpiewu i tańca. O, tak, kto nie docenia zalet naszych czasów, zwalczając je, niech się nie dziwi, że one się mścą na swym wrogu. Radzę z nowoczesnością nie wojować. Jest gospodarczo przykra, ale życiowo, duchowo, dziełowo — bardzo, bardzo piękna, radosna i promienna, a kto nią napawać się nie umie, sam siebie wini!

P. „Łodźianka”.

Radzimy pieniądze zwrócić.

P. Zenie

prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. Cz. ze Świdnika.

List Pani wywołał zainteresowanie. Ludzie, pragnący ulżyć Pani niedoli, proszą o adres Pani.

Przed gwiazdką w pokutnym domu Magdalenek

Wszystkie cztery sale pracy w Zakładzie „Magdalenek”, o którym niedawno obszernie pisaliśmy, jasno są oświetlone. Dziewczętom, które tu znalazły schronienie po okropnym życiu, wolno dziś popracować dłużej. Z warsztatów znikły już bielizna, szyta przez wychowanki, znikły koldry i pięknie haftowane materje — prace wykonywane na zamówienie, które pozwalają utrzymywać własnymi siłami zakład opiekuńczy. W dziale „pralni” ugotowała się już gorąca para i ostygły żelazka.

Mimo iż „godzina ciszy” minęła, dziewczęta pracują w milczeniu. W rekach błyskają nożyczki, z pod palców sygnają się błyszczące ścinki złotego papieru. Wychowanki przygotowują ozdoby na choinkę. A pod choinką wychowanki złożą prezenty dla matki przełożonej, dla siostr — wychowawczyń — podarki — niespodzianki — przez nie własnoręcznie i pokrytym wykonane.

Mimo ciszy, na salach pracy

panuje swobodny i naturalny nastrój. Dziewczęta siedzą na stołkach, ubrane w ciepłe jednokolorowe brązowe sukienki i granatowe berećki. Niema blondynek, brunetek, kędziurów i loków, pod częstym głaskaniem ściągnięte włosy. Twarze dziewcząt, mimo wspólnego wszystkim wyrazu pokory, jakże są różne!

Na bladej pociągłej twarzy 18-letniej dziewczyny znaczą się linijki zmarszczek pod oczyma i brzozy wokół ust. Nim ta wychowanka wstąpiła do Zakładu, jej łagodne teraz oczy, gorzały płomieniem żądzy i użycia. Siateczka błękitnych żyłek na powiekach to ślad nocy nieorzespanych, spędzonych w dymie papierosów, oparach alkoholu, w ramionach co raz to innych mężczyzn.

A oto pogodna, różowa buzia jak u dziecka — na twarzy 16-letniej dziewczynki, która przeszła gehenne sprzedanie miłości, w domu miłościwych siostr, w atmosferze pra-

cy, modlitwy odżył wyraz promiennej niewinności.

Siostry, towarzyszące dziewczętom przy pracy, rozumieją dobrze to milczące skupienie, z jakim wychowanki złożą szyszki na choinkę. Zwykle przecież pensjonarki są bardziej wymowne i wesołe. W „pokutnym domu” nie krępuje się dawnych grzesznic surowym rygozem. Mają one teraz i swoje przyjemności: książki, radio, przezroczę. To nadchodzące święta wywołują ten uroczysty nastrój. Bo zbliża się Dzień Narodzin Tego, który w swej bezmierniej dobroci nie odrzucił od siebie największej grzeszniczki — Marii Magdaleny, dał jej łaskę pokory i pokuty, by uczynić ją świętą.

Dziewczęta wracają do swojej nieszczęśliwej przeszłości. Nim znalazły się w Zakładzie patronki św. Magdaleny nie miały świat. Żyjące ze sprzedaży własnego ciała, musiały hańbić się i w dzień święty. Wieczór wielki upłynął w tej samej codziennej ohydzie. Niejednemu, pochylonej nisko nad robotą, iza zabłyśnie w oku, wywołana wspomnieniem innej wigilii, tej dawniejszej, kiedy zasiadała do wigilijnej wieczerzy z ojcem i matką...

A teraz wszystkie uroczystości obchodzą święta. W wigilię zasiada w odświeżonych granatowych sukienkach przy białych krytych stołach. Podziela się ze sobą opłatkiem, spożywać będą tradycyjne potrawy; szczęśliwe, radosne odnajdą w przygotowanych paczuszkach, podarki dla każdej, dowód pamięci ofiarnych, miłościwych siostr wychowawczyń.

Ojciec, który dawniej z domu wypędził występą, przyjdzie teraz z wizytą do rozmownicy i ucałuje odkryte czoło córki, czoło, które dawną grzesznicą, może teraz odważnie podnieść.

A kiedy wieczorem po wieczerzy świątecznej dziewczęta pokładają się spać, w swoich niebieskich łóżkach i po modlitwie światło zgaśnie, długo jeszcze nie śpiąc, będą myślały o tem, że szczęście i radość życia daje tylko praca i uczciwość.

Euge.

„Drugie imię miłości” Premiera w teatrze Nowym

Teatr Nowy znów otworzył swe podwoje, wystawiając sztukę St. Mieszkowskiego p. t. „Drugie imię miłości”. Ten interesujący autor pisał dawniej poetyczne sztuki wierszem, potem prozą — teraz wierszem, teraz zaś dał sztukę prozą, napisaną prozą, ale bodaj najciekawszą ze wszystkich. Akt pierwszy dobry, drugi — świetny trzeci — piękny czwarty — zginął pod olówkiem reżysera, co sztuce wyszło na dobre.

Temat ciekawy. „Drugie imię miłości” ma być inną prawdą, wspaniałą i obłąkaniem. Po miłości często zbliża na manowce. Jeszcze miłości zostaje wynajdzana. Jest więc mowa o miłości, którą „sorkowada” na złą drogę dziewczęta niezamierzonych rodziców za pieniądze swego bogate-

go ojca. Jego pamiętnik miłosny — to książka „ekowa”. Pioru nie też autor „blagierów”, którzy za wytarte liczniki uzyskują od kobiet to czego uczyły człowieka szczerym trudem nigdy nie zdobył.

Powikłania miłości ojca i syna — ludzi bogatych — do nieznajomości wdowy, ich urzędniczek, zostały bardzo kunsztownie oddane przez zespół artystów, tak utalentowanych, jak Gorczyński, Szczyński i Wesołowski (ci dwaj święci przysięgli dla teatrów miasteczki). Korzystnie zaprezentowała się w roli aktorki reżyserskiej Anieliówna a w roli tancerki błysnęła Jentysówna. Autora wywoływało wielokrotnie.

H. L.

OBUWIE

DAMSKIE ZŁ. 17

MESKIE „ 22

Gwarantowane. Najnowsze fałony
ŚNIEGOWCE B. TANIO

ZAMENHOFA 9/18 vis a vis bram
my PARTER

Najmilszym
Podarkiem
Gwiazdkowym
Jest bilet do
BANDY

Z ekranu na ekran

Sfilmowanie „Szumowin Warszawy” — Pan i Capitol
„Strasza noc” — Sokół i Riwiera; „Na Sybir” —
Kometa i Hollywood; „Maradu” — Praga, Romans —
Majestic; „Pat i Patachon”

Na gwiazdkę — sprawozdawca z sily blasku gwiazd i gwiazdorów — filmowych przesyła swym prawnikom Czytelnikom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia. Na święteczne oraz... zajęcie, temat do rozmów, sporów głębszego rozważania. Będzie nim list jednego z naszych Czytelników, brzmiały: „Interesuje się wielce przedmiotem powieści, drukowanej obecnie w „Ostatnich Wiadomościach”. Czy niemożliwość tych tak bardzo ciekawych i zajmujących „Szumowin Warszawy” sfilmować? Jakże wspaniałe to i jakże znakomity temat do filmu, pełnego napięcia i podniecia! Ile tyłów i momentów, nadających się do sfilmowania, ile mocnych sytuacji! No „Mardek”, „Jadzia”, „Szekel” lat rozłąki! On — zniszczony, wynędzniały, bez pracy, mieszkający w gnieździe, niedźwiedź bez kawałka chleba. Ona — wytworona dama, żona jednego z najwybitniejszych adwokatów stolicy J. Warszawskiego. Pani mecenasowa i redaktor.

Już podczas drukowania powieści „Przekleństwo grzechu” nosiłem się z zamiarem zaprojektowania sfilmowania tej powieści. Tymczasem wszelkie ukazały się nowe powieści: „Szumowiny Warszawy”, która wywarła na mnie tak wielkie wrażenie, że o tamtej zupełnie zapomniałem. Słyszę też od wszystkich Czytelników „Ostatnich Wiadomości”, że „Szumowiny Warszawy” wzruszają ich do głębi i budzą szczerą zachwyt. Film na te powieści miałby więc z pewnością olbrzymie powodzenie.

A oto obsada, którą bym zaproponował: „Jadzia” — Maria Bogda, „Mardek” — Adam Brodzisz, „Ociec” — Józef Węgrzyn, „Matka” — Zofia Bałucka, „Szekel” — Eugeniusz Bodo, „Adwokat” — Bogusław Samborski, „Jego syn” — Jerzy Marr Lewczak — „Kobus”. Czy to nie dobry zespół? Czy nie należy mi za niego pochwalać od Pana Redaktora i od Czytelników „Ostatnich Wiadomości”?

To właśnie pytanie zadajemy naszym Czytelnikom — „na gwiazdkę”. Prosimy o łaskawe obmyślenie tej całej sprawy i zawiadomienie nas o wynikach. Uwagi najciekawsze będziemy drukowali.

Ponieważ autor listu zwraca się również do mnie, odpowiadam więc, rozpoczynając omawianie sprawy:

„Owszem, obsada jest dobrą, bardzo umiejętnie i świadomie o niemożliwość znajomości rzeczy oraz swolstych cech poszczególnych artystów. Wolałbym jedynie inną obsadę ról głównych. Uważam, że „Jadzia” wypadłaby jeszcze piękniej w opracowaniu swej inżynierki — Jadwigi Smosarskiej, a na „Mardeka” nadawałby się, moim zdaniem, lepiej — Witold Conti. Para ta ukazała się niebawem w nowym filmie „Sfinksa” p. t. „Rok 1914”. Po obejrzeniu tego filmu przyzna mi Pan rację bezspornie.”

A teraz kolej na Was, Czytelnicy...

Zanim zaś się wypowiecie, nakreślę Wam parę słów wrażeń z filmu „Strasza noc”, wyświetlanego w kinach „Pan” i „Capitol”. Nie będą one miłe, przykre, nie wyniosłe, bo to przecież film polski, zdjęty na tle polskie, o polskiej, wykonywany przez ludzi o bezspornie dobrej woli, dających ze siebie wszystko. Niezastety, to nie wystareza. Przed-

wszystkiem szwankuje scenariusz i reżyseria. Ono to przede wszystkim zawiniło, że film jest rozlekliwy i — co najgorsza — nudny. Dopiero pod koniec nabiera napięcia i tempa. Otóż, gdyby właśnie taki był od samego początku — z radością śpiewalibyśmy mu hymny pochwalne.

A tak — nie możemy. Uważamy też, że niewypowiedziany czar polskiego morza nie został umiejętnie wyzyskany ani optycznie ani dźwiękowo, co przecież było wcale niełatwe do zrobienia drogą synchronizacji. Ładnych zdjęć niewiele. A przecież operator był nie bez zdolności. Błysnęła np. głowa Zoriki Szymańskiej za wałem nadmorskim, pięknie oświetlona.

Wogóle co do Zoriki Szymańskiej... To artystka niepoznanego watorów filmowych. Ma w sobie coś z Henny Porten, tylko, że o wiele młodsza i ładniejsza. Można by z pewnością być dobrą aktorką; niejedno zdziałała na filmie w specjalnych rolach, gdyby była kierowana zdolniejszą ręką reżyserską. Gdy Zorika Szymańska natrafi na kogoś, kto zdola ją należycie oszlifować, wydobyc i uwydatnić jej zalety, nabyć gry filmowej, słowem pokierować, jak należy, może stać się jeszcze bardzo pożyteczną siłą w kinematografii polskiej.

Adam Brodzisz zagrał swą rolę bardzo błado. Oczekujemy po nim

rehabilitacji — w „Bezimiennych bohaterach”. Zainteresował natomiast aktor rosyjski Wasiljew — Słeskievicz. Po tym debiucie w filmie polskim, należy się spodziewać bardzo dobrej kreacji tego utalentowanego artysty w filmie „Rok 1914”, realizowanym obecnie przez „Kineton” — „Sfinks”, którego pierwszy film „Na Sybir” cieszy się niezmiennym powodzeniem, idąc obecnie aż na dwóch ekranach warszawskich (kina: „Sokół” i „Riviera”).

W tak odległym od siebie kinach, jak „Kometa” (na Chłodnej) i „Hollywood” (na Hożej) mieszkający Włochi i śródziemniacy zachwytem grzeją się w słońcu podzwrotnikowym, tajemniczego księstwa „Maradu” w filmie o tejże nazwie, pełnym dzikich ludów z dzikiego ludu. Natomiast w kinie „Praga” prazanki obraża się jeszcze goręcej w ogniu miłości, promieniującej z filmu „Romans”, choć rozsiewa ten żar żora polarna w osobie Grety Garbo.

Jako że nadchodzi karnawał — czas zawierania małżeństw, proszę więc obejrzyć „Pat i Patachona” w konkursach. Tak się nazywa przewesoły film, wyświeflany w kinie „Majestic”. Ponieważ podobno „humor” krępi, a dowcip jeszcze lepiej, ponieważ również bezspornie „Śmiech to zdrowie” należy się spożywać, że sympatyczne kino „Majestic” będzie przez święta przepiękną.

H. L.

Suknie ślubne



Uroczą Czytelniczko! Jeśli wychodzisz zamaż w tym karnawale, moda przynosi Ci śliczne modele sukien ślubnych.

Na pewno podobać się będzie pani pełna prostoty sukienka z satyn, Staniczek i rękawy gładkie, spodniata natomiast zaleca się oryginalnym, kombinowanym krojem ukośnych plis. Przybranie

głowy i welon z chiffonem. Sukienka druga zrobiona jest z żorżety łączonej z jedwabną koronką. Welon również z żorżety lub iluzji. Welon spada na twarz, odkrywając ją do połowy, wygląda to bardzo ładnie. W ręku zamiast bukietu — książeczka do nabożeństwa.

M. K.

UŚMIECH W DOMU

sprawa idealna dla dzieci, gdyż wyrabiane wyłącznie ze soków owocowych w dziesięciu smakach

Karmelki
„PERŁY OWOCOWE”

Fuchs

GRUDZIEŃ

24

Czwartek

Dzień: Adama i Ewy
Jutro: Boże Narodzenie
Wsch. słońca: 7 m. 44
Zach. słońca: 15 m. 27

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batoiego 2, tel. 112.

Uroczyste Pasterki w kościołach

Dziś o godz. 11,15 w nocy rozpocznie się u Fary uroczysta Jutrznia, którą wykona 4-erogłosowy chór mieszany (zwiększony) pod dyr. p. J. Narkiewicz, poczem o godz. 12 w nocy uroczysta Pasterka, podczas której tenże chór wykona staropolskie artystyczne harmonizacje kolendy.

W kościołach Pobernadyńskim i Franciszkańskim Pasterka o godz. 6 rano dnia 25. XII.

Odpuść święteczny

W dniu dzisiejszym jako w Wigilię Bożego Narodzenia praca we wszystkich urzędach i instytucjach państwowych kończy się o godz. 12-ej.

O godz. 6 wieczorem ustaje wszelki ruch i handel w mieście.

Piękne uczczenie imienia

Dnia 21 grudnia r. b. z racji imienia P. W. Czapowówny, Dyrektorki Państw. Seminarjum Nauczyc. żeńskiego w Grodnie wpłacono do Powiatowego Komitetu do spraw bezrobocia, na dożywianie dzieci bezrobotnych kwotę 118 zł. 10 gr., złożone przez Grono Nauczyc. i uczennice tegoż Zakładu.

Z Teatru Miejskiego

Afisz zapowiada na pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia premierę świetnej komedii pełnej humoru i sentymentu „Roxy” B. Connersa.

W drugi dzień świąt o godz. 4-ej p. p. „Baron Kimmel”, o godz. 8 m. 15 wiecz. po raz drugi „Roxy”.

Wszystkim P. T. Czytelnikom „Ostatnich Wiadomości Grodzieńskich” przesyłamy najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

WYDAWNICTWO
„Ostatnie Wiad. Grodzieńskie”

Trup wachmistrza na szlaku kolejowym Grodno — Wilno

W dniu 21 grudnia o godzinie 9-ej rano na szlaku kolejowym Grodno — Wilno na 292 kilometrze znaleziono zwłoki żołnierza W. P.

Z munduru można było wnioskować, że jest to wachmistrz 23 pułku ułanów Grodzieńskich, stacjonowanego w Poddębnie.

Według znalezionej przy trupie legitymacji ustalono, że tragicznie zmarłym jest Rabczyński Kazimierz.

Zwłoki znaleziono bez roga-

tywki i bez płaszcza, leżące nawznak, mundur rozpięty, nad prawym okiem i uchem rany od potłuczenia, głowa w kałuży krwi.

Zachodzi przypuszczenie, że wachmistrz Rabczyński Kazimierz wypadł z pociągu zdążającego z Wilna do Warszawy. Reszta rzeczy jego pojechała do Warszawy. Śmiertelnego wypadku pasażera nikt ze współpasażerów ani z obsługi nie zauważył.

Życzenie p. Prezesa Dyrekcji Poczty i Tel. co do życzeń świątecznych

W nadesłanym piśmie do Redakcji P. Prezes Żuchowicz pisze:

Utarł się zwyczaj, że pp. Naczelnicy Urzędów Poczty i Telegrafów i Zarządów Technicznych P. i T. wysyłają na imię Prezesa Dyrekcji Poczty i Telegrafów, jako też na imię Naczelników Wydziałów i innych władz życzenia świąteczne i noworoczne.

Jakkolwiek ten tradycyjny zwyczaj jest powszechnie przyjęty, to jednak P. Prezes uważa wysyłanie życzeń w bieżącym roku podczas panowania tak wielkiego kryzysu gospodarczego i przy tak wielkim bezrobociu za nieodpowiednie i nie na czasie.

Zabrania przeto wysyłania na swoje imię życzeń świątecznych i noworocznych, — i to tem więcej, że koszt z tem połączone użyte odpowiednio mogą przyczynić się w znacznej mierze

do złagodzenia panującej biedy i otarcia łez nieszczęśliwym.

Byłoby więc wskazaniem, aby koszt połączone z projektowaną wysyłką życzeń świątecznych i noworocznych składali pp. Naczelnicy i Kierownicy na cele bezrobocia i w tym też kierunku wpływali na podległy im personel.

Zebrań w ten sposób ewentualne dobrowolne datki na rzecz bezrobotnych należy wpłacać wraz z normalnymi wpłatami na ten cel za styczeń 1932 r. na konto czekowe Dyrekcji w P. K. O. Nr 30032.

Zauważa również, że pożądanym byłoby też zaniechanie wysyłania w tym roku życzeń świątecznych i do innych władz, urzędów i instytucji, a zamiast tego zaoferowanie pewnych, chociażby minimalnych datków na rzecz bezrobotnych.

Fabryczka fałszywych jednozłotówek

Nocy ubiegłej w zaścianku Podkowy gm. zaleskiej ujawniono zakonspirowaną fabryczkę 1 zł. monet. Warsztat fałszywych monet znajdował się w stodole Zygmunta Radonia, który przy pomocy dwóch synów Stanisława i Andrzeja fabrykował 1 złotowe monety.

Podczas rewizji w stodole i w domu Radoniów znaleziono kilkadziesiąt fałszywych monet. Tyleż zdołali już oni puścić w obieg w pobliskich wsiach i w miasteczku. Fałszerzy aresztowano i przekazano władzom śledczym. Fabryczkę opieczetowano.

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH!

WĘGIEL BEZ MIAŁU CENA 6,80 za 100 kg. razem z dostawą do domu

WĘGIEL z pierwszorzędných kopalń nabierany widłami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszarach

ZJEDNOCZENIE ROLNICO-HANDLOWE W GRODNI

UL. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

Oraz do nabycia: we wszystkich 4-ech Spółdzielniach „Jutrzenka”.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

W piątek dnia 25 grudnia b.r.

Premiera

„ROXY”

Komedja w 3-ech aktach B. Connersa.

Reżyser. St. Smoczyński. Dekor. Hawrytkiewicz. Pocz. o godz. 8.15 wiecz.

Bilety do nabycia w kasie teatru. Ceny od 30 gr. 2.50.

UWAGA! Wysprzedaż przedświąteczna.
Z powodu kryzysu ceny niższe o 30%.
Polecamy duży wybór ozdób choinkowych oraz zabawek dziecięcych i wszelkie możliw. podarunki gwiazdkowe. Kto chce uprzyjemnić sobie, swoim dzieciom i bliskim święta, powinien odwiedzić skład mater. piśm. i zabawek **G. ARCISZEWSKIEGO, Dominikańska 21**

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

TANIA SPRZEDAŻ GWIAZDKOWA!

„FILHARMONIA”

Skład instrumentów muzycznych
DOMINIKAŃSKA 26

Największy wybór patefonów, płyt i igieł Ceny konkurencyjne.

TANIA SPRZEDAŻ GWIAZDKOWA!

Zupełna, tania WYPRZEDAŻ z powodu LIKWIDACJI

trykotaży, bielizny, galanterji, perfumerji przyborów podróżnych i t. d.

L. ZBINIOWSKA i S-ka

GRODNO, DOMINIKAŃSKA 17

Ceny niższe od fabrycznych. Sprzedaż tylko za gotówkę.

„Zagłada od Wschodu”

W bieżącym sezonie czołowa wytwórnia angielska wypuściła film „Zagłada od Wschodu”.

W porównywalnym tempie rozwija się akcja kataklizmu dziejowego który grozi zagładą światu.

Wschodnie niebezpieczeństwo... bunt kobiet, ogarniętych szaleńcem rozpacz... atak gazów trujących... i na tem tle czarowna pieśń miłosna dwojga bohaterów.

W rolach głównych najpiękniejsza kobieta Anglii, rasowa brunetka: Benita Hume, Jameson Thomas i Humberston Wriht.

Wykonanie filmu a szczególnie budowa potężnych gmachów, które miały być zniszczone pochłonęła legendarne wprost sumy.

Wpomyśle swym „Zagłada od Wschodu” stwarza genialną wizję przyszłości w połączeniu z czarującym wątkiem miłosnym.

Świetnie podkreślona intryga wschodnich prowokatorów, buńczyci i cywilizacji podnosi napięcie akcji do maximum.

Potężne to arcydzieło wkrótce ukaże się na ekranie kina Światowid i sprawi swym bywalcom niezwykle ucztę, jakiej dawno w Grodnie nie było.

Jutro najznakomitsza komedja — Husaga p. t.

Republika Piratów

Przygody aktorów film. na wyspie współczes. korsarzy!

ANONSI! ZAGŁADA OD WSCHODU ANONSI!
Potężne arcydzieło, jakiego jeszcze nie oglądał świat!

KINO Światowid
Brygidzka 2

pocz. seansów:

1 — 17.30,

2 — 19.40,

3 — 21.40.

Seans. o g. 6, 8, i 10 ¹⁵	Dźwiękowiec POŁONJA Pocztowa 4	BEBE DANIELS i JOHN BOLES w największej i najwspanialszej kreacji filmowej pod tytuł. RIO RITA Najsłynniejszy film dźwiękowy.
	Dźwiękowiec APOLLO Dominikańska 26	Piękna CATHERINE DALE OWEN i WARNER BAXTER w przepojonym namietnością dramacie ludzkich serc p. t. MAŻ — KOCHANEK
	Kino PALACE Orzeszkowa 13	NA STRUNACH MIŁOŚCI W roli głównej MARCELLA ALBANI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor — Wydawca: Piotr Redko.

Redaktor przyjmuje od 15—18

Druk. Olski i Recho Grodno Rydza-Smigłego 6.